Nr. 84. Lwów. — Czwartek dnia 14 kwietnia. **Rok 1887.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Walerjana M. — Jutro: Anastazji M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 22·0 — Zachód „ 6 „ 41·0

Długość dnia g. 13 m. 19·0 — Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Vossische Ztg. potwierdza doniesienie berlińskiego *Tageblattu* o trzeciej zamachowej próbie w Petersburgu i tak wypadek ten opisuje: „W przeszłą środę (6 b. m.) car z carową przyjechali z Gatczyny do Zimowego pałacu, gdzie na uroczystej audjencji przyjęli japońskiego księcia Komatsu i wnet potem napowrót się udali do Gatczyny. Publiczność dowiedziała się, że car jest w stolicy, a że go nie widziała od ostatniego zamachu, więc — chcąc mu wyrazić uczucia wierności — zebrała się licznie na Bolszoj Moskoj, kędy car miał przejeżdżać w powrocie do Gatczyny. W śród owej publiczności dostrzeżono w ciemnej bramie jakiegoś człowieka wstrętnej powierzchowności, z długiemi włosami i ostrym, niecierpliwością pałającym wzrokiem. Wyglądał on na studenta. Obok niego stała dziewczyna z ostrzyżonemi włosami, z cynicznym wyrazem na brzydkiej twarzy, ubrana niedbale, brudno,— słowem osoba, będąca wzorowym typem petersburskiej studentki. Oboje trzymali zwinięte pledy i co chwilę wychylali się z bramy, patrząc w tę stronę, zkąd car miał nadjechać. Przebrani policjanci długo ich obserwowali, potem nagle ich otoczyli i aresztowali tak cicho, że tego nikt nie spostrzegł. Ledwo to się stało, pokazał się carski powóz. Lud wznosił okrzyki, car się kłaniał i widać było po nim, że jest wzruszony tą manifestacją. Wtem, niedaleko bramy, w której przed chwilą aresztowano studenta i studentkę, powóz się zatrzymał. To car, dostrzegłszy, że ktoś z tłumu chce mu podać prośbę, kazał furmanowi stanąć i krzyknął na policjanta, by mu podał prośbę. Jak zwykle, jadący przed carem gubernator stolicy jen. Gresser stanął także i wtedy właśnie jeden z policjantów opowiedział mu o dokonanem przed chwilą aresztowaniu. Jenerał odrazu się domyślił, że ów człowiek, który podał prośbę, musiał być w zmowie z aresztowanymi i kazał go także ująć. Car odjechał, nic nie spostrzegłszy. Carowa wyglądała jakby z krzyża zdjęta, bo ostatnie zamachy zupełnie podkopały wątłe jej zdrowie.“

Times podaje korespondencję z Petersburga, opisującą zajście z Katkowem zupełnie tak, jak ono przedstawione było w naszym petersburskim liście: dowiedziawszy się o artykule *Moskiewskich Wiedomosti* z dziennikarskiego biuletynu, który mu codzień przedstawia główny zarząd prasy, car kazał natychmiast wyznaczyć Katkowowi karę trzeciego stopnia, t. j. dać pierwsze ostrzeżenie. Dowiedział się o tem Pobiedonoscew, popędził do Gatczyny, błagał cara o łaskę dla Katkowa i dobił się tego, że car zgodził się pierwej wysłuchać redaktora a potem go, jeśli słuszna, ukarać. Potem zatelegrafował Pobiedonoscew do Moskwy wzywając Katkowa, który przybył natychmiast. Car spotkał go ostro, skarcił surowo i wyznaczoną z razu karę zmniejszył o tyle, że dozwolił jej nie publikować; potem zawołał Giersa i rzekł mu, że ma doń zupełne zaufanie, o czem przed Wilkanocą cały świat się dowie. Stąd powstała pogłoska, że Giers otrzyma tytuł kanclerza, co, jeśli jest prawdą, dójdzie do wiadomości „świata“ po przewodniej niedzieli, która u Rosjan będzie Wielkanocną.

Figaro podaje drugi list swego petersburskiego korespondenta. Jegomości tego nie zdetenowało zaprzeczenie *Journal de St. Petersbourg*, że nigdy nie rozmawiał z nim bar. Jomini: te raz on się popisuje gawędą z jenerałem Ignatjewem — tym samem, co go Turcy przezwali „ojcem kłamstwa“. Jenerał rzekł, iż Bismark tak samo drażnił i zmusił do wypowiedzenia wojny w r. 1870 Francją, jak w r. 1866 Austrją. Rosjanie tylko dwóch rzeczy boją się we Francji: komuny i rządów Ferry'ego. Dla czego komuny, to rzecz zrozumiała: z nią nie można wchodzić w żadne stosunki. A Ferry'ego boją się dla tego, że on — jak jenerałowi w r. 1883 powiedział hr. Herbert Bismark — „jest jedynym Francuzem, pojmującym, że Francja powinna krzyżyk położyć na Alzacji i Lotaryngji“. — „Dla tego właśnie — mówił hr. H. Bismark — Ferry powinien stać u steru. Żeby Francuzi zapomnieli o Alzacji i Lotaryngji, wymyślił on tonkińską ekspedycją“. Dalej jenerał mówił: „W ostateczności Bismark zgodziłby się oddać Francji Lotaryngją i nawet pozwoliłby jej zagarnąć kawał Belgji, byle za to otrzymał rękojmię, że Alzacja na zawsze przy Niemczech zostanie. Między Rosją a Francją nie są potrzebne żadne traktaty. Sama wspólność interesów mocniej od wszelkich traktatów pisanych z każdym dniem związuje Rosję z Francją. Leży w interesie caratu widzieć Francją potężną i bogatą, więc na podcinanie jej on nie pozwoli... Bismark oczywiście nie przestanie niepokoić opinji publicznej, lecz na to zważać nie warto... „Mam w rękach dowód, — mówił dalej jenerał — że w r. 1869 i 1870 dwa wielkie francuzkie dzienniki otrzymały grubą zapłatę za popchnięcie Francji do wojny z Niemcami; jeden z tych dzienników otrzymał 300 000, drugi 200.000 fr., ale na usprawiedliwienie ich trzeba dodać, że nie wiedziały, kto płaci.... Boulanger jest tak tak samo popularny w Rosji, jak we Francji, a to dla tego, że w armji podniósł on ducha, obudził zaufanie we własne siły i usunął nieporządki. Ataki niemieckie na Boulangera zrobiły go jeszcze popularniejszym w Rosji. Bismark sądził, że swemi napaściami obali Boulangera; zawiódł się, więc teraz chwyci się innego środka. On (Ignatjew) sam na sobie doświadczył, jaką nieprzebraną skarbnicą intryg rozporządza Bismark.

Oto jest treść listu. W nim prawdy powszechnie znane (wspólność interesów, łącząca Francją z Rosją) łączą się z fakcikami, będącymi specjalną własnością „ojca kłamstw“, a oblicznymi prawdopodobnie na żakowskie oczernienie Bismarka. Cóż to np. za bajka z tym zamiarem oddania Francji Lotaryngji z dodatkiem części Belgji? Najprzód na rozbiór Belgji nie zezwolonoby; następnie po co Francja tworzyłaby sobie nowego wroga? wreszcie jaką to gwarancją mogłyby Niemcy otrzymać, że Alzacja zawsze przy nich zostanie. Dziś Francja wzięłaby Lotaryngją — a potem, kiedyś, przy sposobności, nie pomnąc o żadnych gwarancjach, wyciągnęłaby rękę po Alzacją, a pamiętajmy, że byłaby silniejszą o całą Lotaryngją i granicę miałaby lepszą pod względem militarnym. Więc to bajka. Na bajkę także zakrawa historja z łapówkami dziennikom, nie dla tego, żebyśmy mieli te dzienniki za nieprzekupne, bo wiemy jak się pisma sprzedają, ale po co Bismark miał wydawać pół miljona na agitacją, kiedy nią się zajął sam Napoleon, bo w wojnie widział ostatni środek podtrzymania chwiejącego się tronu.

W tych dwóch listach w *Figarze* jedno się tylko powtarza i uderza: oto ton, w jakim się mówi o Boulangerze. Czyżby bonapartyści francuzcy, których organem *Figaro*, chcieli jenerała dobrze usposobić dla siebie, łask jego być pewni, gdy zostanie dyktatorem — co się stać może?

Paryzkie dzienniki donoszą, że ks. Łobanów-Rostowski przywiózł do Wiednia zapewnienia przyjaźni i oświadczenie, że Rosja wcale nie myśli i nie chce wkraczać na terytorjum bułgarskie.

Z Bukaresztu donoszą, że do rosyjskiego nad Dunajem miasteczka Reni wciąż okrętami przybywają Czarnogórcy, których z Macedonji ekspedjuje Naboków, znany autor rozruchów i spisków w Burgasie. Ci Czarnogórcy organizują się w Reni w oddziały, zostające pod komendą byłych bułgarskich oficerów, a przeznaczone do wywołania w księztwie ruchawki.

Szkoły wydziałowe.

I.

Odbyta niedawno ankieta w Wydziale krajowym wprowadziła sprawę szkół wydziałowych męskich na nowe i właściwe tory. Warto więc zastanowić się nad jej uchwałami; przedewszystkiem jednak warto opowiedzieć, co to są szkoły wydziałowe męskie? — bo o ile uważaliśmy, to bardzo wiele osób nie ma jasnego pojęcia o tej instytucji szkolnej, powstałej niedawno, a już zgasłej w niemowlęcym wieku. Zaczynamy tedy *ab ovo.*

Ze sprawozdań Rady szkolnej krajowej dowiedział się Sejm i ogół, że w kraju naszym jest przeszło 400 tysięcy chłopców w latach szkolnych, a więc obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Jednakże z tej liczby uczęszcza do szkół zaledwie tylko 175 tysięcy; reszta, wynosząca więcej niż połowę, pasie bydło i gęsi. Zostawmy tę resztę przy jej niezbyt postępowem, ale w każdym razie produktywnym zajęciu; i popatrzmy, co się dzieje z tamtemi 175 tysiącami.

Badania statystyczne okazują, że z tych 175 tysięcy, olbrzymia większość bo aż 98 proc. czyli 172 tysiące po skończeniu szkoły wraca także do pasania bydła i gęsi, a tylko 2 proc. czyli 3 tysiące idzie do szkół średnich. W gruncie rzeczy, na kraj nasz ubogi, jest i to za wiele, bo nie możemy sobie wyobrazić, w jaki sposób mogłaby Galicja zatrudnić, zużytkować, a więc i przekarmić zastęp inteligencji, pomnażający się co roku o 3 tysiące osób. My przecież w ogóle mamy już za dużo inteligencji, i w skutek tego nietylko marnuje się ona, gorzkniejąc, ginie z głodu lub wegetuje na nędznych posadach, ale nawet wynosi się za granicę z zupełną stratą dla kraju, który ją wychował. I dziwna rzecz: — na żadnem polu przemysłowem nie pracujemy na eksport, a jeżeli co wywozimy z naszego kraju, to tylko tak zwane produkta surowe lub półfabrykaty, jak zboże, drzewo. Tymczasem na polu wytwarzania ludzi inteligentnych, kraj nasz prowadzi eksportowy handel na wielką skalę, i gdyby tę statystykę prowadzono, to bardzo być może okazałoby się że Galicja zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce w Europie. Dzieje się to oczywiście z ogromną stratą majątku narodowego, bo kapitał wyłożony na wychowanie i wykształcenie tej młodzieży, przepada dla kraju bezpowrotnie, gdyż u nas bardzo rzadkie są wypadki, iż ktoś wraca na starość pod ojczyste niebo z majątkiem zarobionym za granicą za pomocą tego wykształcenia, które mu niegdyś kraj dał w młodzieńczych latach. Podobnie robią śpiewacy włoscy, rzadziej śpiewaczki. Każdy z nich na starość kupuje kamienicę w Medjolanie i osiada wśród swoich ze skarbami zebranemi w całej Europie. Podobnie robili także cukiernicy szwajcarscy, z kantonu Vaux, dopóki dzierżyli monopol w Europie w rzeczach kunsztu cukierniczego. Ale nasi uczeni, lekarze, technicy, inżynierowie, kupcy, rękodzielnicy, w ogóle ludzie, którzy otrzymali w kraju pewne wykształcenie, i nie znaleźli chleba, jeżeli wyniosą się za granicę, do innych prowincyj Austrji, do innych państw, lub nawet do Ameryki, to najczęściej przepadają zupełnie dla kraju, a czasami nawet i dla Polski.

Z tego się okazuje, że w interesie naszym leży produkować mniej inteligencji, tyle tylko, ile my sami na własny użytek potrzebujemy, to znaczy, ile możemy obdzielić posadami wewnątrz kraju, ile więc jesteśmy w stanie przekarmić. To też dość pocieszającym jest faktem, że jak statystyczne badania wykazują, nie wzrasta inteligencja w Galicji o 3 tysiące osób rocznie, jakkolwiek 3 tysiące chłopców przechodzi co roku ze szkół ludowych do średnich. Bo większość ich w miarę postępowania od pierwszej klasy gimnazjalnej lub realnej gubi się stopniowo, odpada, wraca do roli lub idzie do rzemiosła.

W piątej klasie wszystkich szkół gimnazjalnych i realnych, jest już tylko 1300 z owych 3000, które przeszły ze szkół ludowych; tysiąc siedmset zgubiło się po drodze, z pierwszej i drugiej klasy poszło do rzemiosła, z trzeciej i czwartej do urzędów wymagających mniejszego wykształcenia, jak poczta, fiskus etc.

Od V klasy zmniejszanie się zastępu młodzieży rośnie progresywnie, z ósmej wychodzi zaledwie 400, z uniwersytetu i politechniki zaledwie 150 rocznie. A i to za dużo, inaczej bowiem nie byłoby owego eksportu, i nie byłoby tego, że o jednę inteligentną posadę wchodzi zwykle stokilkadziesiąt podań.

Wróćmy teraz o kilka kroków wstecz i weźmy pod uwagę tę młodzież, która z pierwszej, drugiej lub trzeciej klasy gimnazjalnej opuszcza szkołę i szuka sobie zarobku lub wstępuje do rzemiosła. Zapatrując się z ogólnego, krajowego stanowiska na tę młodzież, przyznać musimy, żeśmy ją przez dwa lub trzy lata niepotrzebnie w szkołach kształcili, że więc zmarnowaliśmy wydany na nią pieniądz. Wprawdzie ten chłopak uczył się czegoś w pierwszej, drugiej i w trzeciej klasie gimnazjalnej, ale ta nauka nie była zaokrąglona, nie stanowiła dla siebie żadnej całości, a w życiu mu nie będzie wcale przydatną (bo cóż za pożytek odniesie np. chłopak, który z trzeciej klasy gimnazjalnej poszedł do szewca, krawca lub blacharza, z tego że się uczył łaciny lub greki). Wywietrzeje mu więc ta nauka niebawem zupełnie z głowy, a 250 zł. (średnio licząc) wydane przez kraj na tego chłopaka rocznie, przepadają bezpowrotnie. Ponieważ zaś takich chłopaków jest co roku 1700, przeto co najmniej 400.000 zł. wyrzuca Galicja bezpotrzebnie co roku na to, aby przez parę klas gimnazjalnych lub realnych przeprowadzić zastęp chłopców, których potem zawróci do rękodzielnych zawodów.

Aby właśnie temu marnowaniu majątku narodowego zapobiedz, utworzono parę lat temu szkoły wydziałowe. Celem ich było ściągać do siebie tę młodzież, która idzie po to tylko do gimnazjum aby tam pobyć lat parę, cośkolwiek umysł rozwinąć i wstąpić następnie do rzemiosła. Zadaniem więc ich było dać tej młodzieży pewną zaokrągloną naukę, stanowiącą jakąś całość, przytem wzbogacić jej umysł w rzeczy praktyczne, potrzebne w następnem życiu tej młodzieży i w zawodach, jakie ona sobie obierze, a oprócz wykształcenia umysłu, podnieść ją moralnie, uszlachetnić serce, rozbudzić duszę do rzeczy wzniosłych, szlachetnych, religijnych, słowem miała to być szkoła, która tak jak gimnazjum oparta byłaby na fundamencie szkół ludowych, ale tworzyłaby nie inteligencją w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz inteligentnych rękodzielników, oficjalistów, sług, ludzi, których my produkujemy za mało w stosunku do potrzeb, z powodu czego znosić musimy stały ich import z zagranicy do kraju naszego.

W następnym artykule wykażemy dla czego szkoły wydziałowe nie odpowiedziały swojemu zadaniu.

Korespondencje.

Londyn 4 kwietnia.

(W.) Choroba irlandzka weszła w nowy okres, a że istnieniem jej tłómaczy się chwiejna postawa Anglji w sprawach ogólno-europejskich, przeto sądzę, że niezbyteczna będzie podać djagnozę tej chronicznej słabości.

Głębiej w przeszłość jak do roku 1782 sięgać nie będę. W tym roku aktem *Habeas-Corpus* wyrównano wszystkie dawne waśnie, Anglicy dali Zielonej Wyspie zupełną autonomję i możność rozwijania się samodzielnie, zrównali najzupełniej prawa katolików z protestanckiemi i po raz pierwszy w listopadzie roku 1791 zwołali do Dublina parlament irlandzki, właściwie „Zgromadzenie Zjednoczonej Irlandji *(United Irishmen)*“.

Konspiratorowie irlandzcy tem się nie zadowolnili. Do rewolucyjnego ruchu podniecała ich Francja, oni w nią wierzyli, żądali zupełnej niezawisłości, odrębnego królestwa, i w tym celu podnieśli rokosz. Francja w grudniu roku 1796 wysłała na pomoc powstańcom kilka okrętów, 25.000 żołnierzy pod wodzą jenerała Hoche'a. Wylądowało to wojsko, ale przez niezdolność jenerała i przez kłótnie między powstańcami nic zrobić nie mogło; niebawem znów wsiadło na okręty i odpłynęło. Anglicy zdusili powstanie i zaprowadzili na całej wyspie srogi stan oblężenia. Wtedy Irlandczycy utworzyli tajny spisek, do którego należało pół miljona osób. Zaczął się szereg krwawych starć, to tu, to ówdzie, aż nareszcie zupełnie złamano Irlandczyków. Nastał chwilowy spokój. Wówczas rząd, rozumiejąc, że trzeba jakimś dobrobytem ukoić zawziętość Irlandczyków a uczucia ich złagodzić nadaniem praw, zakupił od lordów t. zw. „gnijące obszary *(Rotten boroughs)*“ za 1,600.000 funtów szterlingów, zdrenował je, uczynił zdatnemi do uprawy i rozdał ubogim ludziom, a jednocześnie dał Irlandczykom 32 krzeseł w Izbie lordów, a 100 w Izbie gmin angielskiego parlamentu. Było to w maju roku 1800, a już w roku 1802 katolicy irlandzcy zawiązali się w asocjację z razu tylko wyznaniową, wnet jednak O'Connell nadał jej polityczny charakter i znowu zaczęły się niepokoje, morderstwa itd., które zmusiły ministerstwo Grey wnieść do parlamentu w r. 1833 pierwszy bill koercyjny czyli ustawę o wyjątkowych prawach władzy państwowej dla stłumienia rozruchów. Borykanie się trwało do roku 1845, kiedy O'Connell umarł, i wtedy znowu nastał spokój. W roku 1846 był straszny głód w Irlandji. Rząd olbrzymie sumy wydał na zboże, które darmo rozdawał, i na zasiłki dla tych, którzy chcieli wyjechać do kolonij lub do Ameryki. To właśnie, że rząd wspierał emigrację, nie podobało się niektórym Irlandczykom; widzieli w tem chęć osłabienia narodu. Więc związali się w tajne sprzysiężenie „Młodej Irlandji“, której dowódzcy O'Brien, Michel, Duffy i Meagher pojechali w roku 1848 do Paryża, gdzie właśnie wybuchła rewolucja i stamtąd przywieźli pełną torbę przyrzeczeń i trochę pieniędzy.

Z temi zasobami zaczęli powstanie. Więc znowu zawieszono konstytucję i działanie aktu *Habeas Corpus*, znowu wprowadzono ustawy koercyjne i stan oblężenia — i znów przywrócono spokój. Rewolucjoniści, uciekając przed karą, tłumnie uciekali do Ameryki i tam, jątrząc się ciągle, zapałali straszną nienawiścią do Anglji. Po co się jątrzyli? Bo chcieli rozjątrzyć Amerykanów na Anglików; ich chcieli napoić trucizną, a sami się zatruli. Zbliżał się r. 1864, w którym wybuchła wewnętrzna wojna między południowymi a północnymi Stanami Ameryki o murzynów. Anglja zajęła w tym sporze takie stanowisko, iż było prawdopodobieństwo wojny angielsko-amerykańskiej. Licząc na nią, Irlandczycy amerykańscy zawiązali stowarzyszenie pod nazwą Fenian, wziąwszy to miano z mitycznych podań irlandzkich, które opowiadają o jakiejś wojowniczej, bohaterskiej kaście Feni. Nadzieja na wojnę anglo-amerykańską zawiodła Irlandczyków, więc Fenianie rozpoczęli szereg zbrodni, skrytobójczych morderstw, spisków, w r. 1867 ułożyli plan oderwania od Anglji Kanady i tak to trwało aż do r. 1871, kiedy sami Irlandczycy zwątpili w skuteczność akcji fenjańskiej, utworzyli nowe, już na własnem (nie amerykańskim) gruncie stowarzyszenie Home-Rule, którego sama nazwa miała wskazywać, iż dążą do tego co już mieli, t. j. autonomji. Wówczas na czele rządu stało ministerjum Gladston'a. Ono też wnet zniosło ustawy wyjątkowe, zrównało w prawach kościół katolicki z protestanckim, złagodziło stosunek dzierżawców do właścicieli ziemi, ale te wszystkie swobody ośmieliły tylko homerulerów do ekscesów.

Skrajny odłam tego stowarzyszenia utworzył w r. 1879 nowy związek „Ligi narodowej“,

---

6)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Odmówiła stanowczo posłuszeństwa, oparła się energicznie wszelkim usiłowaniom zmuszenia siebie do niezwłocznych zaręczyn z kuzynem i umiała pomimo najsurowszej straży pozostać w stosunkach z ukochanym. Nagle zniknęła, a po kilku dniach nadeszła wiadomość, że ślub się odbył, i że została żoną Rodenberga.

Małżeństwo było jaknajlegalniejsze pomimo pospiechu i tajemnicy, z jaką zostało zawarte. Rodenberg postarał się i o to i oddawna miał wszystko w pogotowiu. Liczył wreszcie i na to, że hr. Steinrück męża swojej córki nie może się wkońcu wyprzeć i odepchnąć, liczył też na przywiązanie ojca do ulubionego dziecka; nie znał on jednak owej żelaznej natury. Steinrück na zawiadomienie o małżeństwie odpowiedział zupełnem wyrzeczeniem się córki i zabronił jej zbliżyć się kiedykolwiek do siebie; — odtąd przestała dla niego istnieć.

Postanowienie swoje przeprowadzał z nieubłaganą konsekwencją aż do śmierci, a nawet i później. Rodenberg z początku próbował jeszcze uzyskać lub zdobyć zbliżenie się do ojca swej żony, ale nakoniec musiał przyjść do przekonania, że od hrabiego nic dostać ani na nim nic wymódz niebyło można; a ponieważ utracił wszelkie źródła pomocy, przeto rzucił się ponownie z żoną i dzieckiem w życie awanturnicze, które rozkiełznało ostatecznie i tak wyuzdaną jego naturę.

Następstwem tego było nieprzerwane pasmo występku i nędzy, stopniowe staczanie się w przepaść, a los młodej kobiety przy boku męża, któremu poświęciła blask i bogactwo, dom i rodzinę, zbyt łatwo można było odgadnąć. Wszak wszelkie nadzieje, jakie pokładał w niej i w jej posiadaniu, zawiodły. Ona zaś i teraz nie zadała kłamu swemu charakterowi: wytrzymała przy boku człowieka, którego raz została żoną, nie usiłując nigdy uciekać się do ojca o pomoc i ratunek. Wiedziała aż nadto dobrze, iż byłoby to naprożno. Wistocie nawet śmierć nie zdołała go przejednać. Teraz od wielu lat już grób osłaniał ją i jej męża, a wraz z nimi pochowany został i ów nieszczęsny dramat rodzinny.

Od pogrzebu w Steinrück minął cały tydzień. Hrabia Michał, który zajmował dawne pokoje swego kuzyna, znajdował się właśnie w balkonowej komnacie, gdy mu zameldowano, że przyszedł zawezwany przezeń na tę godzinę leśniczy, Wolfram. Hrabia był dzisiaj w galowym mundurze, gdyż wybierał się do sąsiedniego miasteczka, dokąd przybył brat panującego dla uczestniczenia w jakiejś uroczystości pamiątkowej. Naturalnie zaproszono na obchód najwybitniejsze osobistości z okolicy, a obecny pan na Steinrück'u nie mógł się od tego oficjalnego zebrania wymówić, jakkolwiek ze względu na żałobę rodzinną postanowił być obecnym tylko na samej uroczystości, opuszczając następne festyny. Godzina wyjazdu była już oznaczona, pozostawało wszelako jeszcze dosyć czasu na udzielenie posłuchania leśniczemu.

Hrabia stał przed biurkiem i wyjął z jednej z szuflad błyszczący przedmiot: gwiazdę wysokiego orderu, bogato brylantami wysadzaną. Chcąc ją przypiąć, zauważył, że wstążka się odpruła, a ponieważ, Wolfram wszedł w tejże chwili, przeto postawił na biurku otwarte puzderko.

Leśniczy, przybrany dzisiaj odświętnie, wydał się wcale imponującą postacią. Włosy i broda musiały się nagiąć do porządku, a ubiór myśliwski zdradzał również niezwykłą staranność. Nie zapomniał też snać Wolfram form, jakie winien był zachować względem swego dawnego pana, bo, złożywszy pełen szacunku ukłon, stał przy drzwiach, dopóki mu hrabia nie dał znaku, aby się zbliżył.

— Jesteś, Wolframie, — rzekł hrabia uprzejmie, mówiąc dawnym poufałym tonem. — Dawno cię nie widziałem, jakżeż ci się wiodło?

— Zupełnie znośnie, panie hrabio, — odparł leśniczy, zachowując wyprostowaną postawę. Mam wszak z czego żyć a i nieboszczyk pan hrabia był ze mnie zadowolniony. Nie wychodzę, co prawda, cały boży rok z moich lasów, ale do tego jesteśmy przyzwyczajeni, trzeba przywyknąć do samotności.

— Przecie byłeś żonaty, czy żona twoja już nie żyje?

— Nie, umarła przed pięciu laty, Panie! świeć nad jej duszą, a dzieci nie mieliśmy nigdy. Namawiali mnie, żebym nanowo rozpoczął konkury, ale nie chciałem. Kto raz tego przysmaku skosztuje, to go ma i dosyć.

— A więc małżeństwo twoje nie było szczęśliwem? — zapytał Steinrück, po którego twarzy przemknął się przelotny uśmiech wobec naiwnego wyznania Wolframa.

— Jak kto uważa! — odparł leśniczy. — Właściwie znosiliśmy się bardzo dobrze, kłóciliśmy się wprawdzie codzień, ale bez tego obejść się nie można, a gdy następnie dostał się między nas Michał, obijaliśmy go, przyczem zazwyczaj następowała zgoda.

Hrabia nagłym ruchem podniósł głowę.

— Kogo biliście?

— Tak, tego... palnąłem głupstwo — mruknął pod nosem Wolfram zmieszany.

— Czy to może mowa o chłopcu, który ci został powierzony?

Leśniczy spuścił oczy przed gniewnem spojrzeniem, jakie na niego padło, i bronił się z pewną obawą:

— Nic mu to nie zaszkodziło i niedługo ustało, bo ksiądz proboszcz od Ś-go Michała zabronił nam, więc daliśmy pokój. Zresztą chłopak sowicie zasługiwał na kije.

Steinrück nic nie odpowiedział; wiedział dobrze, iż chłopiec dostał się w surowe i gwałtowne ręce, niemniej to, co usłyszał przed chwilą, mocno go dotknęło, i zapytał dosyć niełaskawie:

— Czy przyprowadziłeś swego wychowańca?

— Tak jest, panie hrabio, według rozkazu.

— Niechaj wejdzie.

Wolfram wyszedł, aby zawołać czekającego w przedpokoju Michała, a hrabia utkwił wzrok z niespokojnem natężeniem w drzwiach, któremi w następnej chwili wejść miał wnuk jego, dziecko odepchniętej, bezlitośnie skazanej, a niegdyś jednak tak ukochanej córki. Może młodzieniec był portretem swej matki, w każdym razie musiał mieć niektóre jej rysy... i Steinrück nie wiedział sam, czy wspomnienia tego obawiał się, czy go — pragnął.

Naraz drzwi otworzyły się, i Michał wszedł wraz z opiekunem swoim. I on też ze względu na dzisiejsze przedstawienie powierzchowności swojej więcej poświęcił starania, lecz nie na wiele się to u niego przydało. Odświętne ubranie nie upiększyło go, a nadto, jakkolwiek nowe, krój i wygląd miało na wpół chłopski. Gęstych, rozczochranych kędziorów ugładzić nie było podobna, a porządek, jaki z rana z wielkim wysiłkiem śród nich zaprowadził, zatracił się oddawna w drodze do zamku, i nieposłuszne — w zwykłym nieładzie okalały czoło. Nadto trwoga i zakłopotanie, jakiem go przejmowało obce otoczenie, odbijało się wyraźnie na twarzy chłopca, która wydawała się bezmyślniejszą niż kiedykolwiek, a niedbała postawa i ciężkie ruchy czyniły postać jego bardziej jeszcze odstręczającą.

Hrabia rzucił jedno tylko bystre spojrzenie na wchodzącego i z wyrazem gorżkiego rozczarowania zacisnął usta. A więc to — to był syn Ludwiki!

— Oto jest Michał, panie hrabio — rzekł Wolfram, niezbyt łagodnie popychając naprzód swego wychowańca. — Ukłoń się i podziękuj jaśnie panu który, cię, ubogiego sierotę, przytulił i zaopiekował się tobą. Przecież to pierwszy raz widzisz swego dobroczyńcę.

Ale Michał ani się ukłonił, ani też podziękował. Oczy jego, jak zaklęte, wpatrywały się w hrabiego, który, co prawda, w błyszczącym mundurze wyglądał imponująco. Zdawało się, że chłopiec, zatopiony w jego widoku, zapomniał o wszystkiem innem.

— No, cóż to, nie umiesz gadać? — zapytał Wolfram niecierpliwie. — Niech mu pan hrabia tego za złe nie bierze, to tylko przez głupotę. On i w domu ledwie się czasem odezwie, a jak tylko zobaczy dużo nowych i obcych rzeczy, jak naprzykład dzisiaj, to do reszty traci tę trochę rozumu.

Steinrück zwrócił się teraz nareszcie do młodzieńca z wyrazem widocznego wstrętu i zapytał zimnym, wyniosłym głosem:

— Na imię ci Michał?

— Tak — odparł chłopiec, jakby bezwiednie nie mogąc ciągle jeszcze oczu oderwać od wysokiej, rozkazującej postaci, która spoglądała na niego tak pogardliwie. Steinrück nie dostrzegł bezgranicznego uwielbienia, przebijającego się w tych oczach, widział tylko ich rozmarzony wyraz, jakieś głupowate, ciekawe przyglądanie się, które go dotknęło.

— Ile masz lat? — zapytał znów tym samym tonem.

— Osiemnaście.

— I cóżeś dotychczas robił, czego się nauczyłeś?

Zapytanie to zmieszało Michała; milczał i zwrócił oczy na leśniczego, który też za niego zabrał głos:

— Właściwie nic nie robi, panie hrabio, jakkolwiek się cały dzień wałęsa po lesie, a z nauką pewnie też nie zaszedł daleko. Ja nie mam na to czasu; z początku posyłaliśmy go do wiejskiej szkoły, a później zaopiekował się nim ksiądz proboszcz i uczył go. Myślę jednak, że pomimo całego trudu nauczył go nie wiele, już to on tam nic nie pojmie. (C. d. n).

do której powoli przeszli wszyscy Home-Rule'rowie i wtedy powstały te sławne „księżycowe bandy“ (zamaskowane gromadki zbójów mordujących w nocy), te zamachy, spiski dynamitowe, których zamiarem było wysadzić cały Londyn i t. d. Anglja była cierpliwa, a drugi gabinet Gladstone'a przeprowadził w r. 1881 bill t. zw. „trzech F“ *(free sale, fixity of tenure* i *fair rents)*, którym wprowadzono swobodną sprzedaż dzierżawnej ziemi, umożliwiono t. zw. wieczyste dzierżawy i wprowadzono interwencję sądową w razach, gdy z powodu czynszu przychodziło do zatargu między lordem a czynszownikiem. Ze strony Anglji był to ogromny krok ku zgodzie, zwłaszcza, że jednocześnie zniesiono wszystkie wyjątkowe ustawy i zapowiedziano walną reformę w duchu autonomicznym. Jakże na to odpowiedzieli Irlandczycy? Oto tak, że Gladstone, ich szczery przyjaciel, musiał Parnella i jego wybitnych zwolenników zamknąć do wieży w Kilmainham'ie i z za kraty traktować z nimi o zgodę. Wypuszczeni z więzienia, jawnie już nie należeli do Ligi, ale nie ulega wątpliwości, że z nią nie zerwali. W świeżej pamięci macie ostatnie wypadki na Zielonej Wyspie; splatają się one w łańcuch potwornych zbrodni, dokonywanych przez księżycowe bandy z ramienia Ligi. Gladstone, uciekający zawsze od zawziętej walki, kapitulujący przed nieprzyjacielem, skoro on potrafił postawić się ostro, wniósł był w przeszłym roku projekt zupełnego oddzielenia Irlandji — i upadł. Odłączyli się od niego wówczas Chamberlain i Hartington ze sporym zastępem wigów i utworzyli stronnictwo „unjonistów“; oni się nie wyrzekli liberalizmu, ale nie zrzekli się także unji, która od wieków łączy Zieloną Wyspę z Anglją.

Do steru przyszedł torysowski gabinet Salisbury'ego, popierany przez unjonistów. Irlandczycy dalej prowadzili swą destrukcyjną robotę, rząd z nimi walczył ząb za ząb, a jednocześnie opracowywał projekt radykalnego załatwienia sprawy.

Ze szkicu mego widzicie, że zawsze wszystkie reformy i najlepsze chęci rządu nie prowadziły do niczego, jeśli jednocześnie Irlandja uwalniana była z więzów wyjątkowych ustaw. Więc teraz rząd wniósł odrazu dwie ustawy. Pierwszą — koercyjną — przedstawił Balfour izbie gmin, a tego samego dnia lord Cadogan wniósł drugą — agrarną — do izby lordów. Tą jednoczesnością wniesienia obu ustaw rząd chciał pokazać, że zbrodnie będzie karał z całą surowością, ale wchodzi w położenie Irlandczyków i co słuszna, to zrobi. Gladstone gwałtownie walczył przeciw koercyjnemu billowi, Parnell posunął się jeszcze dalej, bo począł rzucać obelgi i oto doszło do tego, że po raz pierwszy odkąd istnieje parlament angielski, w izbie odezwały się krzyki: „precz z przewodniczącym! precz z rządem!“ Scena była tak gwałtowna, że dep. Dyllwyn wniósł o zamknięcie posiedzenia i odroczenie rozpraw. Wniosek ten upadł. To wskazywało, że rząd ma większość, więc Gladstone i Parnell jeszcze raz straszny przypuścili atak. Wtedy reprezentant rządu Smith wniósł o zamknięcie dyskusji; miało więc tu być pierwszy raz zastosowane prawo, uchwalone kilka dni przedtem, że wolno niejednogłośną zgodą, ale tylko większością głosów uznać przedmiot za wyczerpany, rozprawę zamknąć i przystąpić do głosowania. Na wszystkie bogi zaklinał Gladstone nie korzystać z tej „nikczemnej“ ustawy, która będzie — jego zdaniem — grobem wielkości Anglji. Mowa jego była świetna, z olbrzymim zapałem bronił on angielskiego *liberum veto*, lecz daremnie: uchwalono zamknąć dyskusją, a wtedy Gladstone ze swoimi i Irlandczycy opuścili salę. Bill koercyjny już bez nich przyjęto w pierwszem czytaniu, a zachowanie się gladstonistów doprowadziło do tego, że unjoniści, którzy dotąd nie tworzyli osobnego klubu w nadziei, że lada dzień znów się z Gladstone'm połącza w jeden wigowski obóz, teraz swój klub założyli, a otwierając go Hartington rzekł, iż daremna myśleć o zgodzie z gladstonistami, bo wigami oni już nie są. Bill agrarny, wniesiony przez lorda Cadogana w imieniu rządu, daje Irlandczykom bardzo wiele. Bez sądowego wyroku właściciel ziemi nie będzie miał prawa wyrzucić z fermy czynszownika, a sąd w takim tylko razie będzie miał obowiązek wydania wyroku o exmisji, jeśli czynszownik z własnej winy, przez niedbalstwo, pijaństwo, złe prowadzenie się i t. d., nie zaś z powodów ogólno-ekonomicznej natury, nie może dotrzymać zobowiązań względem właściciela ziemi. Ale i po wydaniu wyroku exmisyjnego, czynszownik jeszcze pół roku będzie miał prawo pozostać na fermie, użytkując ze wszystkiego, i jeżeli przez ten czas poprawi się, to sąd obowiązany będzie znieść swój wyrok. Następnie bill orzeka, że fermy będą stanowiły jakby dziedziczną własność czynszowników, którzy tylko będą obowiązani właścicielowi opłacać małą, stale określoną tenutę. Wszelako i od niej będzie się można uwolnić jednorazową sumą wykupną. Jeżeli dodamy, że ten nowy bill projektuje dać ziemię kosztem państwa dla 150.000 najuboższych Irlandczyków, to bezwarunkowo trzeba będzie przyznać, że wystąpienie torysowskiego gabinetu przynosi mu zaszczyt. To też lord Granville, wódz wigów w izbie lordów, odezwał się o billu z najwyższem uznaniem, a tę opinję podziela ogromna większość Anglików. Gabinet stał się popularnym tak dalece, że nawet Churchill uważał za właściwe zrobić krok ku zgodzie.

Niemniej jednak Anglja jest słabą, do zewnętrznej akcji nie zdolną. Objawiło się to dosadnie na obradującej teraz konferencji przedstawicieli kolonij. Otwierając konferencję, Salisbury wezwał wszystkie kolonje do wspólnej z metropolją obrony angielskich posiadłości przed zachciankami innych państw, a gdy pod dyskusję przyszła kwestja dróg morskich, lord admiralicji, lord Beresford rzekł: „Nie Konstantynopol, lecz Kapstadt jest najważniejszym portem na świecie. Anglja stała się wielką potęgą, opanowawszy główne trakty morskie, nie powinna zatem zajmować się obroną takiego rowu, jak kanał suezki. Anglja może sobie żartować z całego świata, mając na przylądku Dobrej Nadziei silną załogę i dzielnego wodza“. — Jest to więc usprawiedliwienie odwrotu nietylko z półwyspu bałkańskiego, ale jeszcze przyszłego odwrotu z Egiptu.

Przemysł krajowy.

Czas otrzymał z Gorlic następujący list:

„Prawdziwie dodatni objaw w podnoszeniu się u nas przemysłu krajowego zaznaczyć tutaj wypada. Przed kilku miesiącami założył w Gorlicach fabrykę mydła p. Kazimierz Wolniewicz, syn zamożnego dawniej w Wielkopolsce, a na obszarach ziem polskich dobrze zasłużonego obywatela, ś. p. Adolfa Wolniewicza. Założył ją jako wykształcony technik na własną rękę, w zakupionych przez siebie budynkach dystylarni nafty, będącej przedtem własnością tutejszego izraelity. Fabryka ta, w ruchu będąca, wyrabia już doskonałe mydła w kilku gatunkach do powszechnego użytku, mogące wytrzymać konkurencją nietylko pod względem jakości wyrobu, ale i po niższych o wiele cenach, niżeli dotąd ten towar, konieczny dla każdego, dostarczany nam bywa przeważnie przez pozakrajowe fabryki. — Mimo tego zysk czysty z przerobu surowych materjałów na mydło, w miarę zwiększyć się mogącego odbytu krajowego wyrobu, może być dobry, a nawet znaczny.

Kilku przeto ludzi w tutejszej okolicy, starannych o rozwój krajowego przemysłu, aby on w rękach naszych mógł się odpowiednio rozwijać, a pragnąc, aby ta fabryka nietylko w miejscu stale utrzymać się mogła, lecz przez zwiększenie obrotowego kapitału, aby ją zasilić i wzmódz, a przez to i należycie rozwinąć można, powzięło zdrową myśl: fabrykę p. Wolniewicza przemienić na własność „Spółki udziałowej“ z ograniczoną poręką do wysokości jednokrotnej wkładki pojedynczych udziałów, oznaczonych po 50 zł. na pojedynczy udział.

W ten celu w dniu 7 b. m. zebrani w biurze Rady powiatowej w Gorlicach bliżej interesujący się tą sprawą, po odczytaniu przez p. Wojciecha Biechońskiego na podstawie prawa o stowarzyszeniach zarobkowych wygotowanego już statutu i po kilku wzajemnych wyjaśnieniach, zawiązali się w „Spółkę udziałową fabryki mydła w Gorlicach,“ a protokół notarjalny zaraz spisany został. Na razie zaś rozebrano dwadzieścia kilka udziałów.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali przez wspólników pp.: Major Feliks Rogójski, właściciel kopalń naftowych i młyna amerykańskiego w Szymborku chętny i szczodry zawsze w sprawach krajowych; Feliks Skrochowski, Karol Rogawski, Pieniążek i dr. Neuman, adwokat w Gorlicach. Rada zaś nadzorcza, ukonstytuowawszy się bezzwłocznie, powołała na dyrektorów pp.: Wojciecha Biechońskiego, dla strony finansowej, kupca tutejszego Muszyńskiego, dla handlowej; a p. Wolniewicza, jako technika, do prowadzenia fabryki, który z realną wartością założonej przez siebie fabryki, mającej się ocenić przez dyrekcję i Radę nadzorczą, przystępuje do spółki z odpowiednią kwocie szacunkowej ilością udziałów.

W ten sposób „Spółka udziałowa fabryki mydła w Gorlicach“ już utworzona została. Jest zaś ona podobno pierwszą bez pomocy naszych izraelitów, lecz obywatelskiemi siłami podniesionej w kraju naszym na większą skalę, właścicielką takiej fabryki. Nie wątpić zatem, a spodziewać się godzi, że znajdzie się u nas dość jeszcze chętnych do rozebrania znacznej ilości wkładkowych udziałów, przez coby ten nasz wyrób krajowy — do codziennego użytku służący mógł się należycie rozpowszechnić i wyprzeć stanowczo pozakrajowe wyroby, skuteczniej nawet może na cywilizacyjne skutki, od mydła wymagane, wpływając. Oczekiwać nadto wypada, iż nietylko znaczniejszych potrzeb prywatne domy, ale zwłaszcza wszystkie zakłady i instytucje krajowe, potrzebujące w większych ilościach tego towaru, zechcą od Spółki Gorlickiej zaopatrywać swoje potrzeby. Nie dość jest, jak się to robi, wiele u nas pisać lub mówić o przemyśle krajowym, ale przemysł ten, gdzie się zdrowo pojawia, wspierać odbytem potrzeba i tem przedewszystkiem dokumentować przemysł krajowy. Bez ogólnego jednak poparcia, Spółka Gorlicka mogłaby wyjść na przemyśle krajowym, jak wyszedł u nas już dawniej: „Zabłocki na mydle.“ “

Przytoczywszy ten list w całości, musimy jego autorowi zrobić jednę uwagę. Oto bardzo po obywatelsku postąpił, że doniósł ogółowi o założeniu takiej fabryki mydła w Gorlicach; ale jeżeli pragnie, aby jego to doniesienie odniosło jaki praktyczny skutek, niech do tego doniesienia dołączy jeszcze informacje kupieckie, dla publiczności niezbędne. Bo to nie wystarcza, że ogół wie, iż w Gorlicach założona została fabryka mydła, że chrześcjanie ją założyli, że fabryka wyrabia materjał dobry i tanio. Trzeba jeszcze, aby wiedział, jakie gatunki wyrabia, czy proste, do prania, czy lepsze, toaletowe; następnie po jakiej cenie mydło to sprzedaje i czy rozsyła za zaliczką czy za gotówką, czy w pakietach takich czy w innych, słowem ogół musi mieć całą informację kupiecką, aby mógł sobie porównać ceny i gatunki i przekonać się, że wszystko to co autor listu powiedział jest prawdą i że odniesie on pożytek materjalny, jeżeli to mydło kupować będzie.

Bo to daremna jest rzecz, ale na samym patrjotyzmie żaden jeszcze przemysł i nigdzie nie powstał. Z pobudek patrjotycznych znajdzie się może w Galicji sto, dwieście, wreszcie tysiąc osób, które to mydło będą nabywały, ale ogół, to jest te masy, których poparcie dopiero stawia fabryki, potrzebuje widzieć swój własny zysk, choćby niewielki, choćby centowy, ale zawsze pewien zysk. — Niech on się dowie, że może o centa lub dwa mieć tańsze mydło z Gorlic, niż z Pragi, a równie dobre, to je nabędzie, niemyśląc nawet o tem, czy to jest rzecz patrjotyczna. Jeżeli zaś mu tylko o patrjotyzmie będziemy mówili, to część jego (cały stan kupiecki, przeważnie żydowski, a w handlu głównie pośredniczący) tego nie zrozumie, reszta zaś przez lenistwo, ospalstwo i niedbalstwo, chociaż zrozumie, nic nie zrobi.

Sprawozdanie o ruskim Internacie.

(Ciąg dalszy).

Przychodzę teraz do wyłożenia systemu wychowania, jaki nam ś. p. O. Kalinka po sobie zostawił.

Nieraz nas o to pytają czy wszyscy z naszego Zakładu pójdą na księży? czy wielu już od nas wyszło seminarzystów? Prawda, że głównym naszym celem jest wychować dobrych kapłanów; jednak nie stawiamy go jako cel wyłączny.

Wydać wielu kandydatów do stanu duchownego byłoby nam nie trudno. Stan ten nie wymaga od Rusinów żadnej ofiary, a podnosi ich na wyższy szczebel społeczny, przytem dojście do niego nic ich nie kosztuje; tymczasem kiedy poświęcając się innemu zawodowi często nie ma czem opłacić utrzymania swego na Uniwersytecie. To też z ósmej klasy gimnazjum ruskiego prawie wszyscy, literalnie prawie wszyscy, podają się do seminarjum, prócz kilku pierwszych uczniów, bo ci jako celujący w naukach znajdą sobie stanowisko na świecie. Takie jest usposobienie młodzieży gimnazjalnej, a tak powszechne, że kiedy n. p. jeden z naszych uczniów z VI klasy oświadcza się z tem, że chce być księdzem, ponieważ jest pierwszym uczniem, koledzy jego w szkole dziwią się temu i wierzyć nie chcą.

O ile mogłem się przypatrzeć tej klasie społeczeństwa, z której mamy naszych uczniów, to kwestja powołania wśród niej zupełnie nie jest rozumianą. Nieraz musieliśmy niektórych z naszych uczniów, którzy za nic księżmi być nie chcieli, bronić przed ich rodzicami, którzy ich do tego stanu nakłaniali. Jeden z ojców n. p. i to kapłan, radził się mnie względem syna swego, który się nie uczył i którego chcieliśmy wydalić z zakładu, radził się czyby go nie wysłać do kollegium greckiego w Rzymie? A kiedy mu na to odpowiedział, że syn jego żadnego powołania nie okazuje i nawet życzy sobie być wojskowym „on dziecko, cóż on może wiedzieć“ odrzekł ojciec. Inną razą miałem list od ojca, który mię prosił, bym syna jego skłonił do tego żeby poświęcił się stanowi duchownemu, bo za nic w tem nie chce usłuchać swoich rodziców; syn zaś prosił mnie na wszystko bym go bronił, bo nie czuje żadnego powołania, ale tak w domu na niego nalegają, że w końcu pójdzie do seminarjum. To znowu matka jednego ucznia którego musieliśmy wydalić, bo przez dłuższy czas opuścił się zupełnie w naukach i źle się sprawował, prosiła o cierpliwość i tłómaczyła mi przyczynę tego zaniedbania się. „Weszło mu do głowy, powiada, aby zostać aktorem, ale ja mu wciąż powtarzam: musisz zostać księdzem“. I zapewniała mię, że w końcu on się na to zgodzi! Niektórzy ze starszych uczniów naszych otwarcie się przyznali, że mieli zamiar wstąpić do seminarjum choć żadnego powołania nie czują. „Bo cóż zrobimy, powiadali, skończywszy gimnazjum wyjdziemy z internatu, a nie mamy o czem kończyć dalszych nauk na Uniwersytecie“. Obiecaliśmy im, że i nadal ich zatrzymamy w klasztorze, tak jak już mamy dwuch Bułgarów uczęszczających na Uniwersytet, byleby przeciwko powołaniu nie obierali stanu tak wysokiego i trudnego.

Tak więc naszem zadaniem tu w zakładzie nie tylko nie starać się budzić powołania, ale raczej powstrzymywać wielu, którzy żadnych odznak powołania nie okazują. Już więc dla tej jednej przyczyny zakład nasz nie mógł stawiać sobie za cel wyłączny wychowanie kandydatów do stanu kapłańskiego; ale są i inne, ważne, pedagogiczne tego powody.

Pewną jest rzeczą, że w kościele zawsze wierzono: 1. że kto ma powołanie, ma je zwykle od lat najrańszych; i 2. że trzeba powołanie rozwijać, ochraniać od lat najmłodszych, a to wymaga osobnego, specjalnego wychowania. Inaczej powołanie się zatraci albo nie rozwinie. Przytem są pewne środki, jak n. p. częsta spowiedź i komunja, czytanie duchowne, rozmyślanie, rachunek sumienia i t. p. „bez których, powiada biskup Dupanloup, naprózno starano by się nadać duszom tej siły, tej odwagi i cierpliwej energji, które stanowią grunt poświęcenia się kapłańskiego“.

Trzeba więc wychowania osobnego i to od lat najmłodszych dla tych co mają powołanie do stanu duchownego. Ale z drugiej strony w rozeznawaniu powołania można się pomylić bardzo łatwo kiedy chodzi o małych chłopców. A wtedy co robić? Jak się pokaże, że ktoś nie ma powołania, rzecz prosta, że trzeba go wydalić z zakładu, który ma na celu wychowanie kleru. Broń Boże! powiada biskup Dupanloup, bo w takim razie nikt się nie przyzna do tego, że powołania nie czuje, każdy będzie udawał do końca i to zupełnie skrzywi jego charakter. Jest i to prawda, tylko że w zakładach, których celem jest przysposabiać na kapłanów, bardzo trudno uczniów przekonać, że brak powołania wcale nie wpłynie na dalszy los ich w zakładzie i tym sposobem usunąć z ich strony udawanie. A czemuż zwykle nie chcą wierzyć w bezinteresowność przełożonych? Bo ona rzeczywiście bardzo nieprawdopodobna. Jeśli zakład ma na celu wyłącznie wychowanie kleru, nie może być dla przełożonych rzeczą obojętną, czy kto okazuje, czy nie znaki powołania i niepodobna, by to nie wpłynęło na ich postępowanie. Z tym co ma powołanie, zawsze inaczej się obejdą w danym razie i więcej o niego im chodzić będzie. Bo taki tylko odpowiada celowi zakładu, a ten co powołania nie ma zabiera miejsce innemu. Niepodobna, by ta myśl nie preokupowała wciąż przełożonych.

Ale przypuśćmy, że tak nie jest, przypuśćmy, że wszyscy przełożeni będą zupełnie bezinteresowni i o tej swojej bezinteresowności potrafią przekonać uczniów, to zawsze będzie ta niedogodność w zakładzie mającym za cel wyłączny wychowanie księży, że muszą tam być zaprowadzone odpowiednie praktyki i ćwiczenia, które chłopców niepowołanych nudzą, męczą, a w końcu wpływają źle na ich charakter. Pokarm duchowny, jaki im się daje, nie jest dla nich odpowiedni, następuje przesycenie, niestrawność moralna. Z drugiej strony w zakładzie takim, pomimo wyłącznego celu wychowania kapłanów, większość uczniów z pewnością powołania nie ma, a większość nadaje ducha zakładowi. Ten duch nie będzie w sobie zły, a tylko świecki; ale ponieważ wychowanie ma kierunek czysto duchowny, więc ten duch występuje jako przeciwnik. Wyradza się niezadowolnienie, szemranie, lekceważenie, i tym sposobem i ci co mają powołanie nie tylko nabierają od większości ducha świeckiego, ale i psują się moralnie.

Takie są niedogodności z postawienia sobie jako wyłącznego zadania przygotowanie na kapłanów. My więc nie czynimy tego; aby zaś zachować i rozwijać powołanie w tych co je mają i odpowiednio ich prowadzić, inaczej sobie radzimy. Założyliśmy między naszymi uczniami bractwo zwane Bractwem N. Panny od powołania, które powstało w Bułgarji u nas, a którego statuta są tu po rusku drukowane i potwierdzone przez naszę władzę duchowną. Otóż ci z naszych uczniów, co czują w sobie powołanie do stanu duchownego, wstępują do tego bractwa. Ma ono osobną sypialnię, osobną klasę, osobne ćwiczenia duchowne. Wybiera co miesiąc z pośród siebie swego przełożonego, który niem rządzi. Tworzy właściwie małe seminarjum.

Nie ma więc żadnego przymusowego kierunku duchownego w zakładzie, jest on tylko w bractwie. Ale do bractwa kto chce wstępuje; komu zaś źle w tej atmosferze duchownej, może wystąpić. My do tego się nie mięszamy. Samoż bractwo większością głosów przyjmuje do swego grona, czasem zeń którego wydala. Powołania tym sposobem się probują; a nieraz można ciekawe robić spostrzeżenia przyglądając się rozwojowi i życiu tego bractwa. Tu podam kilka faktów, które lepiej go dadzą poznać.

Pierwszy fakt bardzo znaczący jest ten, że kiedy w gimnazjum ruskiem prawie wszyscy chcą być księżmi i do nas każdy niemal z wstępujących oświadcza się z zamiarem poświęcenia się stanowi duchownemu, w bractwie na 50 przeszło uczniów jest tylko 16! Fakt pouczający, dodam pocieszający. Wielu pobywszy w bractwie czas jakiś i wystąpiwszy z niego, jak dzisiaj nie mają na myśli kapłaństwa. Były wypadki, że uczeń bardzo przykładny, wstąpiwszy do bractwa zmieniał się niesłychanie, po prostu psuł się. Wszystko go gniewało, niecierpliwiło, atmosfera duchowna wyraźnie mu nie odpowiadała. Lecz miał furtkę otwartą. Wychodził lub go wydalano i znowu wracał do porządku. Ale gdyby tej furtki nie było? Można z tego wnosić jakby charakter się był popsuł jeśliby w nieodpowiedniej atmosferze musiał był dłużej przebywać.

Ale mieliśmy fakt jeszcze bardziej ciekawy.

Nasz internat, to mały świat, w którym wre życie w całej sile i pełni; ale tem samem występują jak na świecie wszelkiego rodzaju złe jego strony. Nie bronimy tego, owszem cieszymy się jeśli wychodzi na jaw to złe, co siedzi w ludzkiej naturze i staramy się nawet, by nic takiego się nie ukrywało. Kiedy na świecie widzimy różne polityczne i religijne walki, to zkądże one? Z zepsutego wnętrza człowieka. Dla tego tak źle jest na świecie, bo człowiek zły. Ale ten sam człowiek był kiedyś dzieckiem i w nim to złe już było, choć spało. Kiedy więc to złe budzi się wtedy gdy je można leczyć, to wielka wygrana.

Chrystus Pan był według Pisma św. „na znak przeciw któremu mówić będą“ i aby „myśli z wielu serc objawione były“. Od czasu Chrystusa Pana każde dobre dzieło jest takim znakiem i na to aby się pokazało co ludzie myślą i jakimi są. Takim znakiem było i bractwo.

Ni ztąd ni z owąd, bo bez żadnego ze strony mojej albo bractwa danego powodu, powstała niechęć przeciwko bractwu wśród uczniów, a potem formalne prześladowanie. Prawdziwa w minjaturze walka między stanem świeckim a duchownym. Był to fakt tak ciekawy, tak pouczający, żem skorzystał z niego, by uczniom pokazać jak ten antagonizm do dobra do pierwiastku Bożego, leży już w naturze ludzkiej zepsutej, która nie znosi nic wyższego, lepszego i dopiero zrozumieli czem jest ta walka nieustanna świata z Kościołem. Że nie jakieś wypadki, nadużycia ją wywołują, ale po prostu duch światowy. I bractwo z tej walki skorzystało. Nauczyło się walczyć z duchem tego świata, uczyło się cierpieć, a samoż próbowało się w walce i w prześladowaniu. Kiedym na konferencjach mówił o tej niechęci do bractwa, mogłem wszystkim wskazać czem jest prześladowanie przeciwko dobremu i co może? „Obaczcie, powiadałem, czem było dawniej bractwo a czem jest dzisiaj? Dawniej raz czy dwa rozwiązywałem je, to znowu członków bractwa porozmieszczałem po klasach; a dziś patrzcie jak ono się trzyma! Czy dzisiaj mógłbym coś podobnego uczynić? Nie — a dla czego? Prześladowanie to sprawiło. Oniby jak jeden stanęli i powiedzieli: „My już tyle wspólnie przecierpieli, tyle przebyli razem, że się już nie rozejdziemy!“ I mieliby słuszność. Bractwo jest już siłą poważną, i siebie świadomą. A to zawdzięcza prześladowaniu“.

Otóż tym sposobem udało na się stworzyć szkołę powołania i wywołać pracę nad niem, a nawet walkę w jego obronie, między samymi uczniami.

(C. d. n.)

Wybór prezydenta miasta.

(Śl) W oddawna niebywałym komplecie zebrała się wczoraj tutejsza Rada miejska dla przedsięwzięcia wyboru prezydenta miasta. Posiedzenie wyznaczone było na godzinę 5tą, ale już na pół godziny przedtem poczęli się schodzić ojcowie miasta w strojach uroczystych i z poważnemi minami, odpowiednio do doniosłej czynności, jaką mieli przedsięwziąć. Galerje zapełnione były publicznością, a u bramy ratuszowej zgromadziły się także liczne tłumy czekające niecierpliwie ogłoszenia rezultatu wyborów.

O pół do szóstej zagaił wreszcie posiedzenie najstarszy wiekiem radny p. Apolinary Stokowski. Przypomniał on zebranym postanowienie odnośnego paragrafu statutu miasta iż do przedsięwzięcia wyboru prezydenta potrzebnem jest, aby co najmniej było trzy czwarte (75) ogólnej liczby radnych i że radny, który bez dostatecznego usprawiedliwienia na posiedzenie

3)

Podróże br. Hübnera.

(Ciąg dalszy).

Cook, odkrywca Nowej Zelandji, znalazł tu same ptaki, lecz ani jednego zwierzęcia czworonożnego. Szczury i wieprze, tutaj teraz istniejące, są potomkami tych zwierząt, które przybyły z Cookiem. — W muzeum można widzieć ptaki, niegdyś gromadnie w tych stronach przebywające, a dziś poszukiwane już jako rzadkość. — Niektóre gatunki (np. moa) zupełnie nawet wyginęły. Tylko kea, zielona papuga, stawia jeszcze opór wytępieniu. Jest ona biczem i postrachem owiec, siada na ich grzbietach, wpija się szponami i wyjada bezbronnemu zwierzęciu żywcem nerki. Nad brzegami jeziora Wakatipu pada ofiarą apetytu key 10 procent sztuk trzody. Przez napływ białej rasy cierpi nawet świat roślinny. Bydło raciczne importowane z Anglji rozmnaża się ogromnie szybko i niszczy rośliny, zanim dojrzeją i wydadzą nasienie. — Objada to bydło także zarośla, służące za ochronną tarczę wielkim drzewom. Skutkiem tego wiatr bez oporu przeciska się przez lasy i grunt ich wysusza. Pozbawione zaś dostatecznej wilgoci drzewa wymierają.

Maorowie wiedzą, jaki los ich czeka. Trawa nowozelandzka nie jest zielona, lecz żółtawa i nazywa się „tussok;“ owóż na łące, na której zasiano zieloną trawę sprowadzoną z Anglji, ginie natychmiast ta żółtawa trawa i po latach kilkunastu znika kompletnie z całej łąki. Maorowie powiadają tedy: *„Green grassy English, tussok Maori.“* (Gdzie zielona trawa angielska, tam biada tussokowi i Maorom). Ludzi, zwierzęta i rośliny krajowe wypierają ludzie, zwierzęta i rośliny europejskie, a metamorfoza ta dokonywa się z przerażającą szybkością. Powstaje tu niejako nowa Anglja. Maorowie, „moa“ i „ti“ idą na zagładę i wkrótce należeć będą do baśni.

Hard working (ciężko pracuj!) — oto dewiza angielskiego emigranta. W Australji musi każdy, bez względu na to, czy jest chłopem czy gentlemanem, przyłożyć rękę do pracy. Autor opisuje pewne „run“, sadybę rodziny angielskiej. Właściciel dochodzi do lat pięćdziesięciu i przedstawia się jako typ angielskiego gentlemana starej modły. Żona jego jest także Angielką, dzieci zaś Maorami, jak przez żart nazywają potomstwo Europejczyków tutaj urodzone.

W posiadaniu rodziny znajduje się 70.000 owiec i grunt wolny od wszelkich opłat t. j. *freehold.*

Run rozciąga się na równinie otoczonej pagórkami, przeciętej rzeczułką. Okolica piękna, trochę jednak odludna. Kto tu osiędzie, musi bardzo ufać swym własnym siłom, bo na ludzką pomoc nie może liczyć w tem pustkowiu.

Na dnie kotliny, pośród szkół tych drzew, jakoto sosen, dębów i topól znajduje się dobrze urządzony i starannie utrzymany budynek mieszkalny.

Córka i dwie jej przyjaciółki, osoby gruntownie wykształcone, podawały br. Hübnerowi same obiad własnemi rękami sporządzony. Tu każdy musi zająć się ręczną robotą. O służbie nie ma nawet co myśleć, bo skąd ją dostać? Członkowie gentry (szlachta angielska), przeniósłszy się w ten świat nowy, zachowują duchowy kierunek, tradycją i maniery, niemniej jednak pracują ręcznie jak chłopi. Taka praca nikogo zresztą nie poniża. Wszak w pewnym dniu każdego roku cesarz chiński na gruncie należącym do świątyni, pracuje przy pługu. Cesarz brazylijski udając się w podróż, sam przenosi sobie swój pakuneczek z poczekalni do wagonu, dając tym sposobem lekcją białym swym poddanym, mniemającym, iż praca ręczna jest wyłącznie rzeczą czarnych. Don Pedro II pragnie tym sposobem cześć przywrócić pracy, a to nie łatwo w państwie posiadającem instytucją niewolnictwa.

W Nowej Zelandji szlachta nie obawia się o nadwerężenie rodowego splendoru przez ręczną pracę. Dłonie tam grube, zapracowane, bo i trudno mieć inne, gdy się robi łopatą. Twarze są ogorzałe, nie można bowiem myśleć o wydelikaceniu cery, skoro się całemi dniami pasie bydło lub korczuje zarośla. Nie przeszkadza to jej jednak po powrocie do domu uczynić staranną toaletę i udać się na obiad do dygnitarzy kraju.

„Popatrz pan na tych dwóch mężczyzn, powiedział mi squatter podczas przechadzki. Są to gentlemeni, jak zresztą zaraz widać z ich postawy i ubrania. Tutaj trudnią się oni cropperstwem. Ma to się tak rozumieć: właściciel pewnej „stacji“ wydzierżawia za cenę bardzo niską, na dwa lata kawał nieobrobionego gruntu. Dzierżawca zobowiązuje się grunt uprawić i zasiać. Po upływie dwóch lat odbiera właściciel grunt swój, zasiewa go angielską trawą i tym sposobem otrzymuje wyborne pastwisko. Jeśli cropper jest człowiekiem rzutkim, pracowitym, trzeźwym, i jeśli nie spotka go żadne nadzwyczajne nieszczęście, to w dwóch tych latach może zarobić 800—1.000 ft. szterl.; a w przeciągu siedmiu do ośmiu lat podobnej pracy, stać się właścicielem której małej stacji. Wszystko to jednak pod tym warunkiem, iż sam pracuje. Jeśli najmie robotników, to przepadł“.

W pewnem oddaleniu od domu znajdują się koszary owiec i małe ogrodzone podwórko, na którem odbywa się strzyżenie tych zwierząt. — Strzyżenie — to ważna chwila w roku. Przypada ona równocześnie z nastaniem gorącej pory, a więc w listopadzie. Nasz gospodarz poświęca tej pracy całych sześć tygodni czasu i zatrudnia nią 120 ludzi, między nimi 36 postrzygaczy, płatnych po 1 dolarze od dnia roboty. Wszystkich robotników wyżywia stacja. — Widziałem kucharza Włocha, który sprawuje funkcję żywiciela całej tej gromady ludzi. W domu właściciela stacji gotuje jego żona i córki, ale robotnikom dano kucharza. — Czy to nie osobliwe wedle naszych pojęć?

„Z nastaniem nocy opuszczamy na małym parowcu port Christchurchski, a już rano dnia następnego znajdujemy się w cieśninie morskiej, której Cook nadał swoje nazwisko. W dali wznoszą się niebotyczne szczyty Kaikurskie. (Pik Kaikura ma wysokość 9700 stóp po nad poziomem morza). U stóp jego zdają się czołgać niskie zygzakowate pasmo pagórków, pozbawione wszelkiej zieloności, wyjąwszy niewielkie szmaty, porosłe żółtawą trawą.

Przeniósłszy wzrok od wzburzonego, niegościnnego morza ku tym górom, doznaje się prawie odurzającego wrażenia. U dołu barwa żółtosafianowa mięsza się z różowym odcieniem, wyżej kolor ciemno-błękitny dochodzi w pewnym punkcie do maximum intensywności, następnie coraz słabnieje, aż wreszcie przechodzi w barwę opalu. — Z takiej to tęczowo-barwnej podstawy wzbijają się ku górze ostre iglice, którym słońce tyle nadaje blasku, iż możnaby sądzić, że są z djamentu.

Podobnie wspaniałego widoku — niechaj mi to wybaczą fanatyczni wielbiciele jeziora Wakatipu — nie widziałem w całej Nowej Zelandji.“

Tubylcy nowozelandzcy, Maorowie, już się przyzwyczaili do nowego porządku rzeczy i dziś nie dają nikomu najmniejszych powodów do obawy. — Skazani mieszkać tylko na tak zwanych „rezerwach,“ t.j. wydzielonych dla nich prowincjach, a nawet tam zagrożeni przez cywilizację, poczynają z rezygnacją poddawać się przeznaczeniu, o którem wiedzą, że wytępi ich do szczętu.

Krąży między nimi podanie, wedle którego ich praojcowie mieli przybyć z wysp Hawajskich, czy też Samoa do niezamieszkałej jeszcze podówczas Nowej Zelandji. Miało się to stać w wieku XV. Ponieważ jednak ani wiatry pasatowe, ani znane prądy morskie nie mogły ich nieudolnych łódek gnać na południe, więc brzmi ta legenda nieco nieprawdopodobnie. Z drugiej strony mają Maorowie wiele cech wskazujących na polinezyjskie ich pochodzenie. Sir George Grey, jeden z najdzielniejszych znawców obyczajów i języka dzikich, uważa ich za wynaturzoną odrośl wysoce ucywilizowanego narodu.

Dzieło nawracania czyni niewątpliwe postępy, mimo to jednak liczba krajowców katolickich w stosunku do pozostałych jeszcze przy pogaństwie jest bardzo nieznaczna. Religja tych ostatnich jest mięszaniną ciemnych pojęć chrześcjaństwa i zabobonów odziedziczonych; zrzekli się jednak wszyscy Maorowie kanibalizmu, który jeszcze do r. 1840 na obudwóch wyspach panował. W muzeum christchurchskim oglądać można skomplikowany instrument, używany przy biesiadach do wydobywania mózgu z czaszek ludzkich.

(C. d. n.)

to nie przybędzie, lub przed jego ukończeniem się oddali, traci mandat i nie może przez przeciąg trzech lat następnych być ponownie wybrany.

Następnie odczytał sekretarz Rady pisma tych pp. radnych, którzy częścią słabością, częścią wyjazdem tłómaczą swą nieobecność. Są to pp.: Brajer, Czerny, Kędzierski, Loewenstein, dr. Ogonowski, Ornstein, dr. Samolewicz, Solecki i Wachnianin.

Po odczytaniu każdego pisma głosowała Rada nad każdem z osobna, czy przytoczone powody są dostatecznem usprawiedliwieniem nieprzybycia na posiedzenie. Usprawiedliwienia przyjęto wszystkie. poczem ponownie zabrał głos przewodniczący dla oznajmienia Reprezentacji liczby obecnych. Ze 100 radnych zmarło od początku bieżącej kadencji pięciu członków, tak iż cała Rada liczy obecnie tylko 95 członków. Z tych 9 wyżej przytoczonych panów usprawiedliwiło swoję nieobecność; nieobecni bez usprawiedliwienia są pp.: Klimowicz, Miłaszewski i Prugar. Gdy tedy obecnych jest członków 83 a więc liczba znacznie wyższa niż wymaga statut, więc przystąpiono do głosowania.

Do komisji skrutacyjnej powołani zostali przez przewodniczącego pp.: Dr. Ciesielski, Markiewicz, dr. Schaff, Świsterski i Walichiewicz. Panowie ci zajęli miejsca przy stole na środku sali przed stołem prezydjalnym.

Radni wywoływani w porządku alfabetycznym składali kartki do dwóch urn stojących przed komisją skrutacyjną.

W ciągu głosowania nadszedł p. Klimowicz, a zaraz po jego ukończeniu p. Miłaszewski i obaj wzięli za pozwoleniem Rady udział w głosowaniu tak, że liczba wszystkich oddanych głosów wynosiła 85.

Rozpoczęło się skrutynium.

Po obliczeniu, iż liczba oddanych kartek zgadza się z liczbą obecnych radnych, przystąpiono do otwarcia kartek. Dr. Ciesielski wyjmował kartki z urny otwierał je, odczytywał głośno nazwiska i podawał je dla kontroli reszcie członków komisji skrutacyjnej, z których ostatni rozdzierał je i odkładał na bok. Oddane głosy opiewały tylko na dwa nazwiska: p. Mochnackiego i dra Gryciеckiego.

Cała Rada i tłumnie na galerjach zgromadzona publiczność przysłuchiwała się cicho i spokojnie odczytywaniu kartek, dopiero kiedy po raz 51 wymieniono nazwisko p. Mochnackiego wybuchł formalny orkan oklasków; cała Rada podniosła się z siedzeń dla złożenia nowowybranemu życzeń, a równocześnie przez otwarte okna sali wpadły dźwięki radosnego hymnu kapeli „Harmonji" i okrzyki zebranych na rynku tłumów. Reszta czynności skrutacyjnej odbyła się wśród niesłychanej wrzawy radosnej, i dopiero później z ust przewodniczącego dowiedziano się o dokładnym wyniku wyboru.

Na 85 głosujących otrzymał p. Edmund Mochnacki radzca Wydziału krajowego i dotychczasowy wiceprezydent miasta 65 głosów; p. dr. Feliks Gryziecki, prof. uniwersytetu i pierwszy delegat Rady 19 głosów; jednę kartkę oddano próżną.

W y b r a n y t e d y p r e z y d e n t e m m i a s t a p. E d m u n d M o c h n a c k i.

Już po ukończeniu wyboru przybył p. radny Prugar, a gdy wytłómaczył swe spóźnienie nagłym wypadkiem, Rada uznała je za usprawiedliwione.

Gdy się uciszyła radosna wrzawa, wystąpił na trybunę nowowybrany prezydent p. Mochnacki i przemówił do obecnych w te mniej więcej słowach:

„Szanowni Panowie! Powołany na wysoką godność prezydenta stołecznego miasta Lwowa, mam zaszczyt złożyć Szanownym Panom serdeczne podziękowanie za położone we mnie zaufanie. Bądźcie przekonani, że dobro tego miasta będzie głównym punktem w programie mego działania, będzie jedynym celem, do którego dążyć będę wszelkiemi siłami i drogami. Atoli siły moje są słabe, i nie doprowadziłyby mię do celu, gdyby nie poparcie i pomoc wasza. Dostojni Panowie, którzyście mię właśnie obdarzyli wysokim zaszczytem, powołując mię na swego prezydenta. O tę pomoc was proszę i na nią liczę. (Długo trwające oklaski).

W każdem ciele parlamentarnem istnieje opozycja. (W tej chwili daje się słyszeć ponownie Harmonja, a wraz z nią grzmiące okrzyki tłumów zgromadzonych na rynku.) Także i tutaj w łonie naszej Rady znajdzie się ona, jak wnoszę z głosów oddanych przeciw mnie, mam jednak nadzieję, że odpowiednio do liczebnej swej siły, będzie ona co najmniej umiarkowana. Jeszcze raz Szanowni Panowie za wysoki zaszczyt serdeczne wam dzięki!"

Ponowny długotrwały grzmot oklasków towarzyszył ostatnim słowom mówcy. W jednej chwili uprzątnięto fotel i biuro prezydjalne okryte kirem na znak żałoby po śmierci ostatniego prezydenta śp. W. Dąbrowskiego, a miejsce jego zajął zielony stolik na znak, że żałoba skończona.

Po odczytaniu protokołu posiedzenia, przystąpili członkowie Rady do podpisania go w porządku alfabetycznym, jak tego wymaga statut i na tem posiedzenie się skończyło.

Kapela Harmonji odzywała się w ciągu tego jeszcze kilka razy, poczem przeciągając najludniejszemi ulicami, udała się na ulicę Garncarską, gdzie przed mieszkaniem nowowybranego prezydenta do późnego zmroku wygrywała wesołe melodje, gromadząc naturalnie dokoła siebie wiele a wiele różnorakiej publiczności.

Wiadomość o dokonanym wyborze obiegła prędko całe miasto, wszyscy podawali ją sobie z niekłamaną radością i wesołym okrzykiem: *Habemus Papam.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zubsuche, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania w c. k. armji. Generał-porucznik Rudolf Hempfling, komendant 24 dywizji pieszej, na własną prośbę ze względów zdrowia urlopowany na przeciąg roku, a generał-major Karol Reimann komendantem 24 dywizji pieszej, z zatrzymaniem na razie dotychczasowego stopnia.

Podporucznik pułku ułanów nr. 13 b. r. Franciszek Lexa-Aehrenthal otrzymał Najw. pozwolenie przyjęcia i noszenia tunetańskiego orderu Nisciam Iftikhar II klasy.

Porucznik czynnego stanu c. k. armji, Rudolf Wecker, przeniesiony do czynnego stanu obrony krajowej, mianowicie do bataljonu pieszego nr. 63 we Lwowie.

JE. Pan Namiestnik nadał opróżnione z fundacji imienia Jego Ces. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika stypendjum, o rocznych 200 zł., Antoniemu Łukasiewiczowi, słuchaczowi I roku wydziału prawniczego w uniwersytecie lwowskim.

Egzamina. Rada szkolna ogłasza:

Prywatyści (prywatystki), którzy zamierzają składać z końcem bieżącego roku szkolnego egzamin dojrzałości w seminarjach nauczycielskich, winni wnieść podania najdalej do końca kwietnia b. r. do dyrekcji tego seminarjum nauczycielskiego, w którym chcą składać rzeczony egzamin. — Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

X. Feliks Zagłoba Smoleński, kanonik i proboszcz w Samborze, przeżywszy lat 62, zmarł 10 go b. m. Zmarły był dawniej profesorem św. teologji w Przemyślu, a szeroką nauką i gorliwością kapłańską zjednał sobie zaszczytne uznanie ze strony władz kościelnych, oraz szczery szacunek i uwielbienie w kole swoich parafjan.

Kolej Karola Ludwika zamierza rozdać w drodze publicznej konkurencji dostawę rozmaitych przedmiotów potrzebnych do urządzenia stacji nowo otworzyć się mającej kolei lokalnej Dębica, Nadbrzezie.

Wykazy tych przedmiotów przejrzeć można w magazynach materjałów w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie. Na żądanie i za uiszczeniem opłaty pocztowej mogą być te wykazy każdemu interesowanemu wprost doręczone. Oferty nadesłać można do 23 kwietnia b. r. 12 godziny w południe do Dyrekcji ruchu kolei Karola Ludwika we Lwowie.

Msza uroczysta toisonistów (kawalerów złotego runa) odbyło się w Wiedniu w niedzielę wielkanocną wedle przepisanego ceremonjału. Gdy dziekan toisonistów hrabia Clam-Gallas cesarza uwiadomił, że wszyscy kawalerowie orderu są zebrani wyruszył pochód z sali tajnych radzców. Toisoniści postępowali według starszeństwa, mianowicie książę Khevenhüller, hr. Czernin, hr. Leon Thun, hr. Traun, minister prezydent hr. Taaffe, hr. Schönburg, hr. Trauttmansdorf, hr. Belcredi, ks. Thurn Taxis, hr. Juljusz Andrassy, hr. Kinsky, hr. Neipperg, ks. Józef Colloredo, hr. Meran i ks. Richard Metternich. Najstarsi kawarelowie złotego runa hrabia Clam-Gallas i książe Hohenlohe towarzyszyli cesarzowi, który otoczony arcyksiążętami udał się do wewnętrznego oratorjum gdzie się odprawiała ofiara złotego runa.

Oszust. Czytamy w Czerniowieckiej *Gazecie Polskiej:* Od tygodnia wałęsał się po naszem mieście jakiś „technik", czy „inżynier" z zawodu, który nazywał siebie bądź Antonim Gerardem, bądź też Arturem Korwinem Bieńkowskim. Wykazując się kartami wizytowemi i pismami znanych w polskiem społeczeństwie osobistości, jegomość ów opowiadał, iż położył wielkie zasługi w walkach za Ojczyznę, że był na emigracji, że obecnie dąży do Konstynopola, gdzie otrzymał intratną posadę, i że w Czerniowcach brakło mu pieniędzy na dalszą podróż, którą odbywa wraz z synem i córką. Wymową i ujmującem zachowaniem się, potrafił wyłudzić w wielu tutejszych polskich domach zapomogę, do której i tutejsza Czytelnia polska dodała 10 zł. Zadługi nieco pobyt tego pana w naszem mieście, a zwłaszcza natarczywa żebranina jego i syna (ten ostatni żebrał oddzielnie, rzekomo dla chorego w szpitalu ojca), wywołały pewne wątpliwości w sferach polskich. Przypadkowo znaleziono egzemplarz krakowskiej gazety *Czas* z d. 8 lutego b. r. i z zapisków policyjnych tego numeru dowiedziano się, iż człowiek tych samych używający nazwisk, bawił w Krakowie i pod takim samym pozorem zbierał zapomogę, później zaś okazało się, że to prosty oszust, który za pomocą podrobionych dokumentów i rekomendacyj wyzyskiwał dobrą wiarę publiczności i oddano go do policji, a następnie karnemu sądowi.

Wobec tych wiadomości i wobec bardzo podejrzanego zachowania się p. Bieńkowskiego-Gerarda i jego syna, Polacy czerniowieccy postanowili położyć tamę dalszemu wyzyskiwaniu rodaków i za pośrednictwem wice-prezesa Czytelni polskiej, pana Dworskiego, oddali sprawę do dochodzenia policji. Bieńkowskiego we wtorek aresztowano, wrzekomy jednak syn jego umknął zawczasu z Czerniowiec. Obecnie toczy się dochodzenie, co do osoby aresztowanego.

Ten sam jegomość objeżdżał również dwory obywateli w powiecie kocmanieckim i od poczciwych, a łatwowiernych wyłudził nie mało grosza. Ma on być wraz z córką odstawiony z Czerniowiec szupasem.

Zaopatrzenie wdów i sierót po agentach Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. Pojutrze odbędzie się we Lwowie zjazd agentów krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Celem tego zjazdu będzie obmyślenie utworzenia fundacji dla wdów i sierót po agentach pozostałych.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei we Lwowie mające na celu bezpłatne grzebanie ubogich zmarłych chrześcian katolików bez różnicy obrządku ogłosiło sprawozdanie z swych czynności za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1886 r. Liczba członków tegoż Towarzystwa wynosiła w zeszłym roku 1047 a dochody Towarzystwa stanowiły wkładki członków, zasiłki z Wydziału krajowego, z Rady miasta Lwowa i gal. Kasy Oszczędności, nie mniej składki dobrowolne na tutejszych cmentarzach. Z powyższych dochodów opędziło Towarzystwo koszta 663 pogrzebów, niemniej też poodnawiało niektóre przedmioty potrzebne przy urządzaniu pogrzebów. Taki jest stan Towarzystwa, którego rozwojowi życzyć należy powodzenia ze względu na jego tak wzniosły cel humanitarny.

Wyścigi na welocypedzie odbyły się dnia 10 bm. w Wiedniu. — Najbardziej zajmującym był wyścig między rosyjskim biegunem „Prinz" a welocypedzistami. Welocypedy wyprzedziły konia i obiegły tor wyścigowy o półtrzeciej minuty rychlej od niego. — Z innych punktów programu ciekawą była jazda na welocypedach o jednem kole i jazda z przeszkodami; w obu zwyciężyli członkowie wiedeńskiego klubu.

Nagrodę miasta Wiednia w kwocie 1000 franków wziął Dubois.

Kongres lekarzy chorób usznych. W poniedziałek odbył się w Wiedniu kongres specjalistów chorób usznych. Oprócz wiedeńskich lekarzy przybyło wielu z zagranicy, jakoto radzca sanitarny Hedinger ze Stuttgartu, Rohrer z Zurychu, Hartmann z Berlina itd. — Kongres zajmował się kwestjami zawodowemi i nowemi badaniami w dziedzinie chorób usznych. Następny zjazd ma się odbyć w roku 1889 we Freiburgu.

Przy tej sposobności obchodzono jubileusz dra Politzera, przewodniczącego kongresu, pracującego w zawodzie tym lat 25.

Zamach na podróżnych. Wczorajszej nocy w pociągu kolei państwowej, dokonano niezwykłego rodzaju zamachu nu pociąg. Między stacjami Jedlicze a Krosno, podczas kiedy pociąg znajdował się w biegu, z dwóch stron jednocześnie wpadły do jednego z przedziałów, ciężkie dwa kamienie, a szkło rozprysło się na wszystkie strony. W przedziale znajdowało się sześć osób, które jednak szczęśliwie uszły niebezpieczeństwa. W Krosnem podróżni zawiadomili o tem naczelnika stacji, który spowodował natychmiast śledztwo. Zdaje się, że był to wybryk swawoli podochoconych w święto chłopów. Kamienie wpadły do wagonu w chwili przejazdu z jednej strony po pod wieś Borek, z drugiej Potok.

Zmarli we Lwowie: Józef Walloch urzędnik Towarzystwa zaliczkowego i właściciel piekarni zmarł dnia 11-go b. m. Przyczyną śmierci było zaognienie zdartej krosty i ztąd wynikłe zatrucie krwi. Michał Czaplicki weteran wojsk polskich z roku 1831, urodzony w roku 1813 zmarł w Krakowie. Paulina z Bielańskich Gawlikowska zmarła wczoraj we Lwowie na czarną ospę.

Z Doliny piszą:

Mimo pożaru w zeszłym roku, który tak dotknął Dolinę, dostrzega się jednak i teraz brak wszelkiej ostrożności. Przed kilku dniami powstał pożar w kominie realności napół rozwalonej, a tylko przypadkowa obecność człowieka na strychu umożliwiła stłumienie ognia w początku.

Oprócz tego zwrócić potrzeba uwagę zwierzchności gminnej, że te same sikawki, które tak źle funkcjonowały przy zeszłorocznym pożarze, i dziś są jedynemi, jakie Dolina posiada; że na całe miasto i przedmieścia są tylko trzy studnie; że mimo tylokrotnego nawoływania i wzywania Dolina jeszcze nie posiada straży ogniowej.

Z Sanoka piszą: Walne zgromadzenie sanockiego oddziału Towarzystwa „Rodzina" odbyło się 3 bm. — Ze Lwowa przybył delegat wydziału centralnego p. Wicherek.

W ciągu roku przystąpiło do naszego oddziału dziesięciu członków. Prezesem oddziału wybrano p. Tadeusza Pijanowskiego, zastępcą p. Hydzika, sekretarzem p. Maćkiewicza. Delegatem do wydziału centralnego wybrano p. Pijanowskiego, a do wydziału pp. Franciszka Kuszczaka i Aleksandra Pisza.

Z Sokołowa piszą: Tutejsze Kółko rolnicze wydało już owoce pożytecznej działalności, a mianowicie otworzyło sklep, mimo wielu a licznych przeszkód stawianych przez żydów w Sokołowie, a nadto otworzyło czytelnię dla ludu.

Ze Stanisławowa piszą: Dnia 9 bm. odbyło się tu u nas walne zgromadzenie członków Banku zaliczkowego. — Podczas odczytania sprawozdania zarzucono dyrektorowi Majewskiemu, że kupił na licytacji grunt dla siebie, który powinien był kupić dla banku. — Dyrektor Ulmer wyjaśnił, że według uchwały Rady nadzorczej Bank realności nabywać nie może, bo na tem tylko traci. — Przyjęto tedy sprawozdanie do wiadomości, rozdzielono kwotę zł. 1452 w sposób przez dyrekcję proponowany; lecz gdy przyszły na porządek dzienny zmiany statutu, opozycja mimo przemówień przewodniczącego Rady nadzorczej i dyrektora, wniosków tych przyjąć nie chciała. — Na to zgłosił dyrektor Ulmer rezygnację. Hałas nie do opisania, kłótnie, krzyki powstały, wogóle nastąpiła scena, o jakiej trudno nabyć wyobrażenie. Zarzucano sobie nawzajem malwersacje, wyciągano różne dawne grzechy, wreszcie po półgodzinnych krzykach opozycja przeprosiła p. Ulmera, przyjęto zmianę statutów, ażeby przy wyborach do rady nanowo się kłócić. Pobudką do kłótni był oddalony kasjer banku, kierownik opozycji.

W Przemyślanach dobrze się rozwija miejscowe amatorskie towarzystwo dramatyczne. Ostatnią razą dawało ono przedstawienie na dochód bibljoteki kasyna.

Odegrano dwie komedyjki: „Na wędkę" i „Dziwacy." Wykonanie było ze wszech miar dobrze, co po największej części przypisać można energji pp. Obmińskiego i Dębowskiego. Następne przedstawienie odbędzie się dnia 15-go maja w nowonajętych lokalnościach kasynowych a dochód czysty przeznaczony na fundusz pomnika dla Kraszewskiego.

Dnia 2 b. m. odbyło się w Przemyślanach nabożeństwo żałobne za Kraszewskiego. Młodzież szkolna otoczyła katafalk, przyozdobiony gustownie a Towarzystwo kasynowe złożyło wieniec. Podczas nabożeństwa ks. Gliński przedstawił w serdecznych słowach stratę jaką kraj poniósł.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert p. Pauliny Lucca** zgromadził, jak przewidywać można było, tłumy publiczności w sali Sokoła. Zachodzące gwiazdy muzykalne mają bowiem zawsze ten przywilej, że większe gromadzą dla siebie audytorjum, aniżeli wschodzące. Jednakże p. Lucca należy do najlepszego gatunku zachodzących gwiazd, a trzydziestoletnie śpiewanie (od 1856 do 1887 r.) jakkolwiek odjęło jej głosowi metalowy dźwięk a miękkość wysokim tonom, nie pozbawiło jej przecież innych przymiotów. Głos jej i dzisiaj obejmuje przeszło 2 i pół oktawy i idzie w górę aż do trzykreślnego *E*. Śpiew jej jest lekki, żywy, pełen wschodniego ognia i werwy, a zarazem ma sporo tkliwości i rozmarzenia.

Na estradzie koncertowej nie mogła oczywiście artystka roztoczyć wszystkich tych przymiotów, które ją i dzisiaj jeszcze stawiają w rzędzie pierwszorzędnych postaci operowych; nie mogła zwłaszcza pokazać swego dramatycznego talentu, który jest wielkim prawie tak samo, jak jej muzykalny talent, a który do jej sławy, a zwłaszcza do powodzenia w Berlinie tak samo się przyczynił, jak i jej głos. Więc też wczoraj wieńczono ją oklaskami i ofiarowano jej parę bukietów w nagrodę tylko za jej śpiew; tego jednak zapału i entuzjazmu, do którego lwowska publiczność jest tak skorą, nie dostrzegliśmy wcale. Podziwiano ogrom głosu i jego wyrobienie, ale się nie rozgrzewano; może to dlatego, że już w tym głosie nie ma metalu.

W pauzach między śpiewem p. Lucci występowała p. Stengel i odegrała starannie parę utworów na fortepianie.

* **Repertoar teatralny.** Dziś we środę „Górą nasi!", komedja Zaleskiego. — Jutro we czwartek „Chata za wsią", sztuka przerobiona z powieści J. I. Kraszewskiego. — W piątek „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz", komedja pana Adolfa Abrahamowicza. — W sobotę „Chata za wsią". — W niedzielę po południu „Zosia Przybylanka", a wieczorem „Książątko".

* **„Sylwan"** organ Towarzystwa leśnego galicyjskiego za miesiąc kwiecień r. b. opuścił prasę i zawiera następujące prace:

(A. Rosenberg). O przyroście spowodowanym przez obrzedniejsze ustawienie drzew (Lichtungszuwachs) ciąg dalszy. (E. Hołowkiewicz). Wędrówki po kraju (ciąg dalszy). (W. Cherlewski). Produkcja krajowa nasion leśnych. (W. Szybiński). Dżdżowniki i ich czynności przy powstawaniu ziemi rodzajnej (dokończenie). (Z. Gawarecki). Łubin i leśnictwo. (H. Ste.). Przypomnienia gospodarcze na kwiecień. Czynności wydziału Towarzystwa leśnego. Protokół obrad z dnia 11-go lutego 1887 r. Reskrypta Wydziału krajowego. Wiadomości bieżące i rozmaitości. Kongres rolniczy w Wiedniu.

Rozmaitości.

— **Pijane zwierzęta w usługach nauki.** Wybitny francuski uczony, Emil Alglave, wygłosił na ostatniem posiedzeniu „stowarzyszenia naukowego we Francji" połączony z demonstracjami odczyt, którego przedmiotem było nadużywanie alkoholu. Prelegent skonstatował, że we Francji corocznie zużywa się 1,872.000 hktlr. alkoholu, z których wszakże tylko 25.000 hktlr. robionych jest z winogron, reszta zaś z ryżu, buraków cukrowych, kukurydzy i melasy, a ten ostatni gatunek alkoholu wywiera stokroć szkodliwszy wpływ na organizm ludzki, niż alkohol produkowany z winogron. Dla potwierdzenia zdania swojego Alglave zaprezentował słuchaczom swoim parę jednakowo rozwiniętych i w jednym wieku będących prosiąt, którym dał do wypicia jednakową dozę alkoholu. Jedno prosię, jakkolwiek pijane, usposobione było nader wesoło i nie zachwiało się nawet, drugie natomiast leżało na stole, jak martwe. Następnie Alglave powtórzył ten sam eksperyment z dwoma psami. Jeden z nich, spity alkoholem przygotowanym z winogron, chwiał się wprawdzie chodząc, ale zresztą w powierzchowności jego żadna nie zaszła zmiana. Drugi pies zaś wił się w epileptycznych konwulsjach, leżał na wznak z wyciągniętemi w górę łapami, nie szczekał, lecz wył żałośnie, następnie, jak wściekły podskoczył w górę i chciał gryźć. Po dokonaniu tych doświadczeń Alglave zaznaczył, jak koniecznem jest w interesie ogółu, aby państwo dozwalało fabrykacji alkoholu jedynie z winogron, każda butelka takowego powinnaby być poddana próbie i znaczona. W końcu wykładu swego Alglave wskazał na niebezpieczeństwo nadużywania alkoholu. W Szwajcarji na 100 obłąkanych jest 40 ofiar alkoholu. We Francji połowa przestępstw popełniana jest przez ludzi pijanych. W Holandji zmniejszono liczbę sklepów z wódkami, co pogorszyło tylko jeszcze stan rzeczy. Robotnik, nie mogąc iść do szynku, upija się w domu. Stowarzyszenia temperenzlerów nie prowadzą do celu, bo ich członkowie nie potrzebowali stowarzyszeń, aby się nie upijać. Jedynym sposobem zaradzenia złemu jest zmniejszenie siły trucizny, czyli że państwo winno pozwalać na sprzedaż alkoholów wyłącznie, z winogron produkowanych.

— **Drogi obraz.** Za obraz Messoniera „Napoleon w bitwie pod Friedland" na licytacji zbiorów miljonera amerykańskiego Stewarta zapłacił znany bogacz Vanderbildt 330.000 franków. Stewart zapłacił zaś w r. 1875 300.000 franków.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 marca do dnia 3 kwietnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

O t r ę t u k o n i: w Pieczygórach (pow. sokalski).

Ś w i e r z b u k o n i: w Moczarach (powiat liski), w Horodłowicach (pow. sokalski) i w Niżniowie (pow. tłumacki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby zaraźliwe zwierzęce:

Z a r a z a w ą g l i k o w a: w Miejscu (pow. wadowicki).

Ś w i e r z b u k o n i: w Chodaczkowie (pow. tarnopolski).

Wiedeń 11 kwietnia.

(Z.) Z powodu święta oficjalnie jeszcze dziś giełda zamknięta. Mimo to zgromadziło się dość wielu spekulantów mniejszych, którzy nic lepszego nie mieli do czynienia i rozpoczął się targ dość żywy przy usposobieniu wcale pomyślnem i wysokich kursach. Zajmowano się przeważnie kredytami i rentą węgierską, a głównym impulsem były wysokie kursa paryskie jak niemniej pogłoska, że niebawem otwartą zostanie subskrypcja na renty. Z nowin politycznych z radością powitano głos *Nord'a*, iż kwestja bułgarska będzie załatwiona pokojowo.

Notowano: kredyty 283—283·50, kr. węgierskie 287·50—288, bankvereiny 95, czerniowieckie 225.50—26, renta majowa 80·75—81, (pap.) marcowe 97·30—97.10, renta złota austr. 113·25, złota węg. 101·85—102, pap. 5% 88·35.

Telegramy „Przeglądu."

Petersburg 12 kwietnia. *Nowoje Wremja, Nowosti* i *Petersburskija Wiedomosti* donoszą jednozgodnie, że ministerjum finansów zamyśla wprowadzić nowy podatek za paszporta zagraniczne już 15 kwietnia. Poddani rosyjscy, którzy powrócą do kraju po dniu 15 kwietnia z paszportami, których termin przeszedł, zapłacą kary za pierwszych trzy miesięcy po 10 rubli w złocie, za każdy następny miesiąc po 25 rubli w złocie.

Nowoje Wremia donosi, że pogłoski, jakoby Katkow traktował z rządem o sprzedaż koronie przezeń założonego liceum w Moskwie, są nieuzasadnione.

Wiedeń 13 kwietnia. (pryw.) S t o i ł o w doniósł do Sofji, że fakt iż regencja znalazła posłuch w kraju co do powstrzymania się od demonstracyj na rzecz ks. Aleksandra, niezmiernie podniósł w oczach dyplomacji powagę regencji.

Berlin 13 kwietnia. (pryw.) Ekspedycja Petersa do Afryki uważaną jest jako pryncypalne, rozstrzygające usiłowanie kolonizacyjne. Od jej rezultatów zależeć będą dalsze losy tow. afrykańskiego.

Berlin 13 kwietnia. (pryw.) Ustawa kościelna przyjdzie na stół Izby posłów na drugiej sesji, i będzie przydzieloną komisji z powodu, że kilkanaście poprawek będzie zgłoszonych.

Berno 13 kwietnia. (pryw.) W Kantonie Freiburgskim wykryto całą fabrykę fałszowanych wykopalisk z budowli palowych. Falsyfikaty są doskonałe, będą dla przestrogi publicznie wystawione, fabrykantów uwięziono. Rada związkowa uchwaliła obostrzenie postępowania przeciw socjalistom.

Madryt 13 kwietnia (pryw.). Tutaj i w Gerona wykryła gwardja cywilna magazyny karabinów najnowszych, bagnetów, prochu i dynamitu. Dalsze poszukiwania trwają.

Odessa 13 kwietnia (pryw.). W Baku otworzyło się znowu nowe źródło nafty. Fontanna nafty, piasku i dużych kamieni bije na 350 sążni wysoko. Uchwycono ją w kilka rezerwoarów, lecz po ich zapełnieniu utworzyło się jezioro naftowe, które przedarło się i spływa do morza. Usiłowania, żeby odpływ zatamować dotąd nie powiodły się.

Bruksela 13 kwietnia (pryw.). Ekspedycja dla studjowania kolei żelaznej mającej łączyć dolny i górny Kongo odpłynie z Antwerpji z końcem b. m. Losy loterji Kongo będą notowane w Paryżu.

Londyn 13 kwietnia (pryw.). Ghiizaisowie zbierają się w wielkiej sile koło Ghuzni i blokują całą komunikacją między Kandaharem a Kabulem. — Emir układa się z inżynierem Pyne względem budowy kolei z Kabulu do Heratu.

Berlin 13 kwietnia (pryw.) Ks. Bismark oświadczył ponownie, że jedyną polityką Niemiec względem Bułgarji jest kompletna abstencja.

Rzym 13 kwietnia (pryw.) Kardynał Massaia jest umierający; jest to cios i dla Watykanu i dla kwirynału, gdyż kardynał przebywał 35 lat w Abissynji i właśnie teraz jego doświadczenie najwięcejby się przydało. Papież odroczył na kilka tygodni jeszcze sprawę sekretarjatu stanu.

Sofja 13 kwietnia (pryw.) Komitety obrony otwarły subskrypcje na broń i amunicję i organizują ciągłą służbę dzienną i nocną. Wszystkie komitety oświadczyły się za utrzymaniem regencji.

Konstantynopol 13 kwietnia (pryw.) Nelidow oświadczył w. wezyrowi: Rosja nie może czynić żadnych propozycyj względem Bułgarji, gdyż jest tam stan rzeczy taki, że niebawem cały kraj popadnie w straszną anarchję.

Bukareszt 13 kwietnia. Senat uchwalił projekt do ustawy odnawiającej traktat handlowy z Francją i upoważniającej rząd do zawarcia nowych prowizorycznych traktatów z innemi państwami.

Izba deputowanych obradowała nad dodatkowym budżetem ministerjum wojny, Bratiano oświadczył, że dopóki on będzie stał na czele rządu, dopóty żadne nowe podatki nie będą nałożone.

Sesja parlamentu odroczoną została do d. 26 b. m.

Amsterdam 13 kwietnia. Rozpoczęły się oficjalne uroczystości z powodu 70-letniej rocznicy urodzin króla. Królewską parę wszędzie entuzjastycznie witano owacjami.

— **Berlin** 13 kwietnia. Bismark wyjechał do Friedrichsruhe.

Sofja 13 kwietnia. Austro-węgierski reprezentant Burian odjechał za urlopem do Wiednia.

Bukareszt 13 kwietnia. Poseł włoski p. Tornielli został telegraficznie wezwany do Rzymu. Wezwanie to jego jest w związku z ostatnią zmianą gabinetu rzymskiego.

Berno 13 kwietnia. (W Szwajcarji). Rada związkowa wybrała Scherba (radykalistę) prezydentem Szwajcarji, a księcia Lucerny (ultramontanina) wiceprezydentem.

Paryż 13 kwietnia. Dallox, wydawca i naczelny redaktor dziennika *Moniteur* umarł.

Rosyjska kolonja tutejsza zaprzecza stanowczo pogłoskom o nowym zamachu na cara, który mieli urządzić nihiliści d. 19 marca na ulicy Bolszoj morskoj.

Flourens przyjmował wczoraj pr. Mohrenheima, ambasadora rosyjskiego, który udaje się do Nicei i Cannes.

Oczekują tu lada dzień przybycia Mikołaja ks. Mingrelji, kandydata na tron bułgarski.

Ateny 13 kwietnia. Parlament odroczył się do 28 bm. Pomimo wysiłków ze strony opozycji, otrzymało ministerjum tę samę większość co z początkiem sesji, gdyż przy wszystkich głosowaniach padło za niem zawsze więcej, niż 2/3 z ogólnej liczby głosów.

Z zbożowych targów

13 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 — 8 90	8 10 — 8 70	7 85 — 8.55	8 75 — 9 05
Żyto	5.50 — 6.—	5.25 — 5 95	5.— — 5 75	5 75 — 6.30
Jęczmień	4·— — 7 —	4.— — 6 70	4.— — 6 70	4 25 — 7.25
Owies	4·— — 4 74	4 — — 4 65	4.— — 4 50	4 10 — 5. —
Groch	5.— — 8 25	5 — — 8·—	5.— — 7.	5 — — 8 —
Wyka	4 25 — 5 25	4.15 — 5 15	4.10 — 5 —	4 50 — 5.50
Rzepak	— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	30. — 47.	30.— 45 —	30.— ·42	30.— 40.—
Konic. biała.	45 — 85·	.0.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55—
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.— —	—.— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 13 kwietnia. Pszenica od 9·80 do 9·85. Żyto od 7·01 do 7·04 Okowita 25·37½ do —.—. **Berlin** 13 kwietnia. Pszenica 169·50 do — —. Żyto 122 50 do 123·—. Okowita 40·— do 42·40. **Peszt** 13. kwietnia Pszenica 9 35 do ·— Żyto 6·25 do ·—. Okowita —·— do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 13 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·— Renta wspólna srebrna 81·95 Renta 4% złota 113.—. Renta 5% papierowa 97·10. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 284·20. Funty szterlingi 127·20. Napoleondory 10·06—. Marki niemieckie 62·42.—

Lwów. Z Izby handlowej, 13 kwietnia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 50	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem	101 —	102 20
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6 04
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·34	10·46
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	62.20	63.—

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 06
Do Czerniowiec	—.—	11.00	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

26)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

Użył wprawdzie trzech tygodni czasu; ale, jak mi mówił, musiał śledzić na raz siedmnaście osób, mających ze stajnią bliższą lub dalszą styczność, a nadto i ośmnastą, której Wasza Wielmożność pewno wcale się nie domyśla. Przyznał mi się do tego później, gdyż zostawaliśmy w dobrych stosunkach.

— Czy można wiedzieć, kto był tą ośmnastą osobą, panie Hopkins?

— Po prostu Wasza Wielmożność. Naturalnie, ja o tem nie wiedziałem.

— Jak to! ten łotr podejrzywał mnie, że sprzedaję wiadomości o własnych koniach!

— Cóż robić! Guérin z zawodu stał się nieufnym. Zresztą milord nie byłby pierwszym.

— Więc Guérin śledził mnie?

— Przez trzy tygodnie. A nawet, jeżeli moja gadanina nie obraża Waszej Wielmożności...

— Nie, Hopkins; mów, mój przyjacielu.

— A więc, podobno baletniczka przyjmowała także u siebie Waszę Wielmożność. Można było stracić głowę. Ale Guérin był dawniej w policji i nigdy długo nie działa w fałszywym kierunku.

— Panie Hopkins — rzekł Mawbray — chciałbym dziiś jeszcze widzieć twego Guérina.

— Dobrze, milordzie. Mam jednak nadzieję, że Wasza Wielmożność nie zechce poróżnić mnie z przyjacielem tak użytecznym i tak...

— Niebezpiecznym. Bądź spokojny i spraw się prędko, bo mi na tem zależy.

W godzinę później, przedstawił się lordowi Mawbray główny przedstawiciel domu Guérin i S-ka. Był to człowiek pięćdziesięcioletni, starannie ubrany i wyglądał na adwokata z prowincji, pochłoniętego ważnością swojej sprawy.

— Pan życzył sobie widzieć się ze mną? — zapytał, nie tracąc czasu na grzeczności i próżne słowa.

— Tak. W przeszłym roku udało się panu doskonale w pewnej...

— W zebraniu aktów w interesie pana Hopkinsa.

— Ah! to pan nazywasz „zebraniem aktów?" Doskonale. Teraz idzie o dwie osoby.

— Ich nazwiska? — spytał Guérin, wyjmując portfel.

Mawbray podyktował nazwiska i adresy, które agent zapisał cyframi jemu tylko zrozumiałemi.

— Czy to także stajenna sprawa?

— Mniej więcej; idzie tylko o fakta, ja sam wyprowadzę wnioski.

— Więc proste sprawozdanie z całodziennych czynności. Czy mam się ograniczyć na krokach zewnętrznych?

— Co pan przez to rozumiesz?

— Mamy dwie kategorje działania. Jedna ogranicza się na zewnątrz: taka a taka osoba weszła do tego lub owego domu. Druga jest nieograniczona: tam się weszło, tych się widziało, to się powiedziało lub uczyniło. Co do drugiej kategorji, nigdy z góry ceny oznaczyć nie mogę.

— Do djabła! — pomyślał Mawbray — w przeszłym roku należałem do drugiej kategorji. Moje akta muszą być ciekawe. I pan możesz *wszystko* wiedzieć? — zapytał głośno.

— Wszystko — z dumą odparł Guérin.

— Mnie jednak wystarczy pierwsza kategorja — rzekł Mawbray. — Jakie są pańskie ceny?

— Za inżyniera sto franków dziennie. Co się tyczy kobiety... Czy z wyższego świata?

— Tak.

— Po trzydziestce?

— Ja myślę...

— Zatem trzysta franków. Zamężna?

— Wdowa.

— W takim razie, dwieście.

— Jesteś bystrym spostrzegaczem, panie Guérin.

— Całe moje życie zajmuję się spostrzeżeniami — odparł zbieracz aktów z ukłonem. — Jutro pan otrzyma pierwsze kartki, które przesyłać będę codziennie, aż do dalszych rozkazów.

— Ile mam dać z góry?

Guérin z giestem człowieka urażonego, wysunął się za drzwi.

Nazajutrz posłaniec oddał Mawbray'owi pierwsze „kartki." Były to kwadratowe ćwiarteczki papieru, mające na nagłówku jedyny napis *pan* lub *pani*.

Na dole z niezwykłą delikatnością widniało słów kilka: „Za pierwszy dzień połowa tylko umówionego honorarjum policzoną będzie."

Każdego ranka przez dni ośm przychodziły raporty agencji Guérin i S-ki.

Akta *pani* nic ciekawego nie przedstawiały. Wdowa Hémery wiodła życie wygodnisi, która długo sypia, wychodzi tylko w czas pogodny, raz, by obstalować kapelusz, to znowu, by pokazać nową suknię na postnem kazaniu.

— Pracuje nad swojem zbawieniem — mówił szyderczo lord Mawbray.

A może ona kurowała po prostu sine pręgi na ramionach, nie mając ochoty pokazywać ich wszystkim z takiem jak Gwidonowi zaufaniem.

(C. d. n.)

Na wiosnę

nowości na suknie i kostjumy

znajdują się

w Magazynie Schayerów

we Lwowie.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

1179

Chustki do nosa białe baweł. tuz. 88 ct. 1·10, 1·40 do złr. 1·65.
Chustki do nosa białe baweł. z kolor. szlakiem sztuka 20 ct., 22, 25, do 35 ct.
Chustki do nosa białe płócienne tuz. złr. 1·65, 1·90, 2·20, 2·45. 2·60, do złr. 12·10.
Chustki do nosa białe płócienne z kolor. szlakiem sztuka 25. 30, 35, 40, 45. 50 do 60 ct.
Chustki do nosa białe i kolorowe prawdziwe batystowe sztuka ct. 50, 60, 80. złr. 1 do 4.
Ręczniki czyste lniane tuz. złr. 3·75, 4·50, 5·05, 5·75, 6·25, 7, 7·45 do 26·40.
Ściereczki tuz. od złr. 3·30, do złr. 4·55.



Poleca

Skład c. k. uprzywiljowanej Fabryki

Ed. OBERLEITHNERA Synów

we Lwowie, plac Marjacki liczba 8.

Cennik fabryczny na żądanie franco.

J. & S. KESSLER

w Bernie, (Morawa.)

Ulica Ferdynanda liczba 22. Pr.

Rozsyłają za pobraniem pocztowym *)	zł	ct
10 metr. kaszmiru modnego w prążki podwójnej szerokości	9	50
10 „ kaszmiru w kolorach modnych, podwójnej szerokości	4	50
10 „ atłasu wełnianego w kolorach modnych i balowych, podwójnej szerokości	6	50
10 „ materji ciężkiej z podwójnej nici. I. gatunek 2·50, II.	2	80
10 „ kretonu modnego w prawdz. kolorach	2	80
10 „ materji w kratki na szlafroki	2	50
3¹/₄ „ „ modnej na męski garnitur	3	75
3¹/₄ „ „ „ na męski garnitur	5	—
3¹/₄ „ „ „ „ płaszcz od deszczu	5	—
6¹/₄ „ letniego kamgarnu do prania na ubrania męskie	2	70
1 resztka dywanu 10, 12 metrów	3	50
1 firanka z juty, deseń turecki, kompletne	2	30
1 garnitur z juty. 1 obrus i 2 kapy	3	50
1 garnitur rypsowy, 1 obrus i 2 kapy	4	50
1 kołdra stebnowana ciężka	3	—
1 prześcieradło 2 metry długie	1	50
1 siennik 2 metry długi, 1. gatunek 1·5 , II.	—	[illegible]
1 derka na konie z kolor. obwódką 190 cm. długa. 130 szeroka	1	50
1 derka dla fiakrów 190 cm. długa 120 szeroka, w pasy	2	50
3 szt. obrusów lnianych. białych, czerwonych, niebieskich, żółtych ¹⁰/₄ wielkich i t. p.	2	—
6 serwetek lnianych ⁴/₄	1	20
6 ręczników lnianych I. gatunek 1·80, II.	1	20
1 sztuka płótna domowego 29 łokci wied. ⁵/₄ zł. 5·50. ⁴/₄	4	20
1 sztuka szyfonu 20 łokci wiedeńskich, II. gat. zł. 4·50, I. g.	5	[illegible]
1 sztuka weby King 30 łok. wied. ⁸/₄ złr. 7·50, ⁶/₄	5	80
1 sztuka kanafasu 30 łokci wied. I. gat. zł. 6. II.	5	20
1 sztuka damastrgradl 40 łokci wied. I. gat. 7·50, II.	5	50
1 sztuka oxfordu 30 łokci wiedeńskich, wyrób czeski	4	50
1 sztuka barchanu morawskiego: niebieski, brunatny 5 zł.; czerwony, biały	6	—
3 koszule damskie ze szyfonu, bogato haftowane	2	50
6 koszul damskich z dobrego perkalu z ząbkami II gatunek 2·75, I-szy	3	25
3 gorsety nocne bardzo ozdobne, I gatunek 4 zł., II.	1	[illegible]
3 spodnice z ruszu, surowca lub z szyfonu	3	—
6 fartuszków z oxfordu, z surowego lnu i szyfonu	1	60
6 par pończoch damskich, w wszelkich kolorach	1	[illegible]
1 kaftanik wełniany dla dam w wszelkich kolorach (Jersey-Taille)	2	—
6 par pończoch dam., z fini-zu, letnie	1	20
3 chustki molierowe, w modnych kolorach	1	20
1 koszula męska klatowska biała lub kolor. I gat. 1·80, II	1	20
6 kołnierzyków stojących lub wykładanych	1	—
3 pary mankietów poczwórnych	1	—
3 koszule oxfordzkie dla robotników, I. gat. 2 –, II.	1	40
3 par kalesonów z barchanu lub kroise I. gat. 2·50. II.	1	80
6 par skarpetek zimowych w wszelkich kolorach	1	[illegible]
12 par skarpetek z finiszu, na lato	1	[illegible]
1 pled podróżny 3¹/₂ metra długi, 1 m 60 cm. szeroki	4	[illegible]
3 modne atłasowe krawaty, wąskie lub szerokie, II. gatunek 75 ct. — I.	1	50

*) Przewielebnemu Duchowieństwu, Naczelnikom gmin i innym zaufania godnym osobom na osobne życzenie także bez pobrania pocztowego.

1450 2—20

Nowo urządzony 18 6



HANDEL

HERBATY

chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki L. 10.

poleca zbioru majowego:

¹/₂ kilo Congo Nr. 1 zł. 1·60		¹/₂ kilo Pecco Nr. 6. zł. 3·—
Souchong czarna „ 2 „ 2·—		Karawanowa „ 7. „ 4·—
Souchong czarna zbiór majowy „ 3. „ 3·—		„ najprz. „ 8. „ 6·—
Kaysow . . . „ 4. „ 4·—		Gumpow per. „ 9. „ 3.—
Melange de Lond. „ 5. „ 4·—		„ przed. „ 10. „ 4·—

Wysiewki herbaciane ¹/₂ kilo złr. 1·30 — z najlepszych herbat złr. 1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nie liczy się.

Znany z taniości i doborowego towaru

Magazyn Nowości Damskich

oraz jedyny skład karlsbadzkich koronek

Józefa Reitznera

przy ulicy Teatralnej, pod l. 8. obok kościoła OO. Jezuitów

poleca zawsze w największym wyborze

koronki, wstążki, aksamitki, weloniki.

300 wzorów kryzek i wypustek najnowszych

Gorsety francuskie i wiedeńskie.

Kołnierze, Mankiety, Fartuszki.

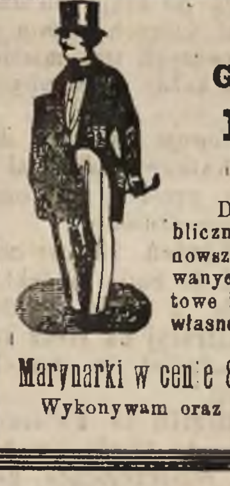
Świeżo zaprowadzony skład rozpoczętych robót kanwowych, jako też wszelkie możliwe przybory do tychże.

Przybory do szycia ręcznego i maszynowego. — Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny klocków do robienia czeskich koronek.

Przyjmuje zarazem wszelkie koronkowe wyroby do czyszczenia i naprawy.

Łaskawe zamiejscowe zamówienia uskutecznia szybko i jaknajakuratniej.

2—2



Pracownia i skład

GOTOWYCH SUKIEN MĘZKICH

Pawła Piątkowskiego

we Lwowie, plac Halicki l. 13.

Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej P. T. Publiczności, polecam i nadal moję pracownię, zaopatrzoną w najnowsze i najmodniejsze towary wiosenne i letnie po umiarkowanych cenach. Zaopatrzyłem mianowicie mój magazyn w gotowe i tanie suknie męskie, tak, że można nabyć cały garnitur własnej roboty za 13 złr. 50 ct. i wyżej.

Marynarki w cenie 8 zł Pantalony męzkie 3 zł. 50 ct. Kamizelki 2 zł 50 ct.

Wykonywam oraz wszelkie zamówienia w miejscu i na prowincję akuratnie i po umiarkowanych cenach. 1406 8—24

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33 we Lwowie,

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził

aparat najnowszego wynalazku 1397 10-24

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępuje materjom nowym. Przyjmuję wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania.

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych.

Nowo otworzony

MAGAZYN OBUWIA

wszelkiego rodzaju własnego wyrobu

Wincentego Kozłowskiego

we Lwowie, ul. Batorego (Halicka) l 6.

vis a-vis Sądu kryminalnego

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia *na każden sezon ze skór krajowych i zagranicznych*

po cenach nader przystępnych.

Jako nowo otworzony magazyn obuwia damskiego, męskiego i dla dzieci, staraniem moim będzie szanownym odbiorcom co do trwałości gustu i kroju we wszelkich zleceniach zupełnie zadowolnić.

Zamówienia z prowincji uskuteczniają się szybko i dokładnie. — Na miarę upraszam o nadesłanie starego bucika.

Licząc na łaskawe poparcie Szan. P. T. Publiczności w moich usiłowaniach pozostaje z uszanowaniem

Wincenty Kozłowski.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 3., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.

poleca swojego wyrobu

znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć; skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. Magnolina usuwa czerwoność nosa, wągry Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct. 1310 ? ?

Woda lilijowa

plamy żółte, brunatne ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu nikną Cena 1 złr. 50 ct.

Krem orientalny biały

cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość i delikatność. Twarz nierówna, szorstka i piegowata zostanie całkiem odświeżoną i odmłodzoną. Cena 1 złr. 20 ct

Fabryka we Lwowie ulica Kopernika Nr. 3. Filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20., i w Czerniowcach.

Nowo otworzony Handel drobiazgowy

A. SEDLAK

we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 9.

poleca Szanownej P. T. Publiczności

wszelkie potrzeby do krawieczyzny, haftu i szydełkowania, roboty na kanwie zaczęte i wykończone, przybory toaletowe, instrumenta muzyczne, znakomite struny i części składowe do wszelkich instrumentów w doborowej jakości

po cenach niskich.

Łaskawe zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą 1453 1—3

HANDEL

A. Faliszewskiego

w Przemyślu poleca swój doborowo zaopatrzony magazyn

Trumien metalowych

odznaczających się taniością, trwałością i elegancją.

1449 2—3

SUKNO w delikatnych gatunkach bardzo tanie, także resztki. Proszę żądać próbek

Tuch-Fabriks-Niederlage

„Zum weissen Lamm in Brünn".

1396 6 - ?

1425 6-12

PARASOLKI

najnowsze

w wielkim wyborze i po cenach najniższych

poleca

Edward Schilling

we Lwowie ul. Halicka l. 16.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dwa pokoje z przedpokojem są zaraz do wynajęcia przy ulicy Kraszewskiego 13 I. piętro.

15 Uli poprawnych nowej konstrukcji z pszczołami zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Cena przystępna. Zgłoszenia do obejrzenia wprost do WPana Józefa Mencińskiego za Sanem w Przemyślu pod Kazanowem na trakcie Jarosławskim.

Okręg poczty Sosnowa. Myśleli tutejsi mieszkańcy że będą mieć przez otworzenie poczty w Sosnowie wielką ulgę, ale wielce się omylili, bo niejeden musi przed budynkiem pocztowym parę godzin stać i potem bez skutku wracać do domu, naczem bardzo dużo korespondencja między stronami cierpi. Dyrekcja pocztowa we Lwowie raczy polecić, aby poczta tutejsza była w godzinach urzędowych otwarta.

Pięć pni pasieki w ulach ramkowych rozmiaru Towarzystwa pszczelniczo ogrodniczego jest po 7 złr. do sprzedania, loco stacja Złoczów. Bliższych szczegółów udzieli Franciszek Zarudzki w Żulicach p. Białykamień

Panu A. Kizlewiczowi, byłemu zawiadowcy apteki w Jeziernie, za Jego niestrudzoną gorliwość około podniesienia ejże, składam szczere podziękowanie. B C. aptekarzowa.

Kopalnia nafty w Wańkowie, poczta i stacja Olszanica obok Ustrzyk, poszukuje **MAGAZYNIERA** któryby mógł zarazem prowadzić korespondencje w języku polskim i niemieckim. Zgłosić się należy pod adresem W. Józef Wiktor w Wojkówce, poczta Krosno Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi.

Bracia Langner

Lwów, ulica Halicka liczba 16

polecają bardzo tanio:

Rękawiczki
Krawatki
Szelki
Koszule
Kołnierzyki
Manszety
Chusteczki do nosa
Skarpetki
Parasole
Kalosze
Laski. Pularesy
Fezy tureckie po 1 50
Grzebienie, Szczotki, i wszelkie przybory toaletowe.
Mydła. Perfumerję
Wodę kolońską
Kufry. Torby i wszelkie artykuły do podróży
Brzytwy prawdziwe szwajcarskie i angielskie.
Bieliznę systemu Dr. Jägera.
Kapelusze miękkie najnowszego fasonu w różnych kolorach
Przybory do szermierki własnego wyrobu
Torby dla posłańców pocztowych po złr. 7 i 8.

Na żądanie cennik gratis i franco.

Poleca

ze składów swoich

Kawę Ceylon

dopiero co sprowadzoną wprost z Colombo (na wyspie Ceylon) z plantacji Andrewa, najbardziej renomowanej, 1 kilogr. po złr. 2·04, taż sama, lecz wybierane ziarno 1 kilogr. po złr. 2·10, perłówki po złr. 2·—.

Posyłki 5 kilowe franko

6—12

Herbatę karawanową

sprowadzoną suchym lądem przez Kiachtę, Irkuck, Moskwę i rozważoną pod nadzorem contralnego zarządu w oryginalne paczki ¹/₄ fnt. po 70, 80, 90, 100 i 125 ct. ¹/₈ fnt. za połowę powyższej ceny.

Wina, Cognac,

Miód sycony

Likiery

i wszelkie inne towary kolonjalne w doborowym gatunku po umiarkowanych cenach.

Nasiona

polne, ogrodowe i kwiatów, wypróbowane co do siły kiełkowania.

Cenniki gratis i franco!

Narodna Torhowla

we Lwowie (ul. Ormiańska l. w Narodnym domu), w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu, Drohobyczu i Kołomyi.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)